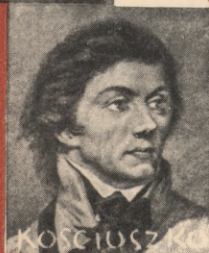




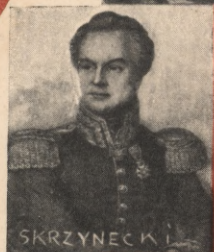
PUŁASKI



LANGIEWICZ



KOŚCIUSZKO



SKRZYNECKI



WYDAWCA
STANISŁAW
CUKROWSKI



PONIATOWSKI



CHŁOPICKI

2 Jankowski

**OD PUŁASKIEGO
DO PIŁSUDSKIEGO**

Józef Maciejowski

12

Od PUŁASKIEGO do PIŁSUDSKIEGO

Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem

Redakcja i Administracja

BIBLIOTEKA NOWOŚCI W WARSZAWIE

ulica Chmielna 23.

Konto w P. K. O. 13.355. Tel. 275-03.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:

Kwartalnie w broszurze (13 tomów)	12.50 zł.
Półrocznie w broszurze (26 tomów)	24.00 zł.
Kwartalnie w oprawie (13 tomów)	22.00 zł.
Półrocznie w oprawie (26 tomów)	42.00 zł.
Rocznie w broszurze (52 tomy)	48.00 zł.
Rocznie w oprawie (52 tomy)	84.00 zł.

Książka wychodzi w każdą sobotę.

Nr. 320.

Redaktor i Wydawca: STANISŁAW CUKROWSKI.

JÓZEF MACIEJOWSKI

161.

**Od PUŁASKIEGO
do PIŁSUDSKIEGO**

WYDAWNICTWO
STANISŁAWA CUKROWSKIEGO

W A R S Z A W A — 1935



CM 313538

Wszelkie prawa autorskie zastrzeżone.

Okladkę projektował art. mal. Z. JURKOWSKI.

POLSKA DRUKARNIA NAKŁADOWA

Spółka z Ogr. Odp.

W A R S Z A W A

Senatorska 17. Telefon 251.58.

Wpisano do Księgi Akcesji

Akc. D1 nr 128 /2011/ CM

I.

Walily się gromy w Najjaśniejszą Rzeczpospolitą, przechodziły nawałnice jedna za drugą, aż w końcu Polska od morza do morza, potężna, mocarna, z którą szukano sojuszków, u której ubiegano się o opiekę, która była przedmurzem chrześcijaństwa, najbardziej wysuniętą placówką cywilizacji zachodniej, legła w gruzy, jako państwo, nie godząc się nigdy z wymazaniem jej z kart Europy.

Wielkość, świetność Rzeczypospolitej polskiej jeszcze raz zajaśniała całym blaskiem pod Wiedniem, a potem z dziesiątków na dziesiątki lat schodziła poniewolnie do grobu, aby znów po latach szamotać się w niewoli, po walkach, wstać z tego grobu i zacząć odgrywać rolę historyczną wśród innych narodów świata. Dziś — nie ulega już dla nas wątpliwości — że po latach niewoli, głębokiej nauki, czem ta niewola jest, naród na tyle dojrzał, na tyle zrozumiał, czem niewola była, że już nie da się zepchnąć z raz zajętego stanowiska i będzie coraz to więcej potężnieć i rość w sławę.

Krytycy i historycy dziejów naszych niejednokrotnie zastanawiali się nad tem, gdzie właściwie leżały

powody upadku Polski, co było istotną przyczyną, że ten kolos Jagiellonowy runął.

Jedni dopatrują się owych przyczyn, owych powodów w słabych rządach, w zrywanych ostatnio sejmach, inni w egoizmie szlacheckim, to znów w gangrenie, która toczyła wyższe nasze sfery. Byli tacy, którzy dopatrywali się upadku Ojczyzny w nierówności społecznej, w złych prawach, w fałszywych poglądach na wolność szlachecką, anarchji. że to wszystko razem wzięte oczywiście do upadku Polskę wiodło, niema dwu zdań, jednakże nie to istotną przyczyną tego upadku było.

Kładło się nacisk na naszą niemoc wewnętrzną, która do rozbiorów doprowadziła przez państwa zaborcze i tem starano się tłumaczyć zachłanność obcych mocarstw sąsiedzkich. Mówiono o Polsce wszystko, co mogło być najgorszego, a zwłaszcza mówili wrogowie, aby wobec całego świata być w porządku, aby dowieść raz na zawsze, że upadkowi politycznemu swemu sama Polska winna przez zupełne zdemoralizowanie.

Tym wszystkim twierdzeniom, tym wszystkim przyczynom w sumie nazwanym zdemoralizowaniem wiele jednak faktów historycznych przeczy.

Nie, naród polski nie spodłał zupełnie, ani nie zatrul swego ducha do tego stopnia, jak tego chcieli dowieść nasi wrogowie.

Wskazuje przede wszystkim na to Konstytucja 3 maja, wskazują dalej nieustanne walki o niepodległość, wskazują wysiłki narodu całego w dążeniu do odzyskania utraconej niepodległości, nieznana nigdzie ofiarność, entuzjazm i miłość Ojczyzny, prowadzące zastępy całe do k a z a m a t, cytadel, w tajgi Sybiru, na szafoty i szubienice.

Nie, naród nie był spodlony i ducha zatrutego nie miał. Gdyby tak było w istocie, nietylko, że nie zdobyłby się na czyny protestacyjne, ale nie wydałby z siebie całej wielkiej poezji romantycznej z Mickiewiczem na czele, wieszczem, zapowiadającym odrodzenie Ojczyzny, zapowiadającym wodza, mającego przyjść i odwalić kamień grobowy Orła białego.

„Jeszcze Polska nie zginęła“ — śpiewały legjony Dąbrowskiego. I rzeczywiście nie zginęła!

A jeśli chodzi o to rzekome zdemoralizowanie, zepsucie do gruntu, na co miały wskazywać nasze wewnętrzne stosunki, nie tak czarno należy na nie znów patrzeć, jak tego chcieli niejedni i jak tego dowodzili,

W Polsce nie działo się może gorzej aniżeli gdzieindziej. Przedewszystkiem ta szlachta, o wszystko złe pomawiana, zawsze odznaczała się całym szeregiem zalet. Cechowała ją w życiu rodzinnem oszczędność, rządność, spójnia rodzinna, przykładne życie małżeńskie, surowe zasady w wychowaniu dzieci, a przez takich jak Konarski rozumienie wysokie pojęć o wychowywaniu młodzieży, skoro zdobywamy się w przededniu wyborów na Komisję Edukacyjną.

Zarzucano nam sprzedajność. Nie lepiej działo się w Prusach (Grumbkow, Derschau), nie lepiej w Rosji (Bestużew, Woroncow, Kayserling, Repnin), nie lepiej w Anglii, gdzie dokonywano szalbierstw i przeniewierstw na miljony, a większość lordów pobierała łapówki. A więc różni nasi sprzedawczycy Ojczyzny wyjątkami nie byli, a wyjątki te przecież były zawsze potępiane przez olbrzymią większość narodu.

I brak stanu trzeciego, jak chcieli niektórzy, też nie był jedną z przyczyn upadku Polski. Stan rolniczy niekoniecznie potrzebował stanu trzeciego. Bez tego

stanu osłabiony wewnętrznie nie był, dysharmonji stanowej nie odczuwał. I położenie chłopu też się tak bardzo nie przyczyniło do upadku. Chłop w tej epoce był mniej więcej w położeniu temsamem, co u nas. W Anglii i Prusach uwłaszczano go dopiero w XIX w. Inna rzecz, że gdyby szlachta zajęła inne stanowisko wobec mas ludowych, z pewnością pomogłoby to do utrzymania niepodległego bytu narodu. Co się zaś tyczy rządów, które u nas były słabe, nie lepiej dzieje się i dziś, skoro się nieustannie zmieniają. U nas zrywano sejmy, parlamenty zrywa obstrukcja. Nasza Konstytucja 3-go maja starała się słabym rządowi koniec położyć. Mówiło się o pustkach w skarbie u nas, ale się zapomniało, że Francja, Hiszpanja, państwa niemieckie w ciężkich znajdowały się opresjach finansowych. Wszędzie nie umiano się rządzić i narzekano na brak pieniędzy. Systemowi opodatkowań naszych starała się także zapobiec Konstytucja 3 maja, jak również podnieść kontygent armji.

Niemoc wewnętrzna dotykała nietylko Polskę, ale również w tymże czasie i Hiszpanję i Francję, a jednak obydwie te państwa istniały i — istnieją.

Jeżeli chodzi o upadek polityczny Polski, istota więc przyczyn nie zupełnie leży w tych wszystkich faktach, które nam wytykano i na ich karb kładziono rozbiory. Istota upadku leży właściwie gdzieindziej.

II.

O niepodległość naszą walczyliśmy wielokrotnie. Pierwszą wojną, jaką stoczyliśmy była Konfederacja Barska. Wojna ta trwała lat cztery (1768—72) i nie wydała żadnego wybitnego wodza. Była w swym charakterze partyzancką i bezplanową.

Ani Zaremba, ani Sawa, ani nawet Kazimierz Pułaski, zdolni zresztą wodzowie, o wielkiej akcji wojennej nie mieli pojęcia. Mieliśmy dobrych generałów -- nie mieliśmy w ścisłym znaczeniu tego słowa — wodza, znającego ówczesną sztukę wojenną, posiadającego zmysł kombinacyjny i szerokie horyzonty patrzenia na tok walk. Nie była to już era wielkich, znakomitych hetmanów. Gdybyśmy byli właściwego wodza posiadali, Konfederacja Barska nie poszłaby na marne, bo warunki sprzyjały tej wojnie i liczebność wojsk naszych w stosunku do nieprzyjacielskich była dostateczna.

Siły konfederatów wynosiły do 16 tysięcy. Największą siłę skonfederowanych posiadał Zaremba. Siły wrogie konfederatom dochodziły do tejże mniej więcej liczby. Wprawdzie uposażenie naszego wojska pozostawiało wiele do życzenia, bo było źle uzbrojone i nie wy-

ćwiczone, miało bardzo mało piechoty (2.000), a głównie jazdę, nie miało armat, ale wojsko przeciwnika nie było lepsze, a jeśli chodzi o naczelne dowództwo w osobie Weimara — to był on raczej dyplomata niż żołnierzem i też dlatego wojna ta ze strony rosyjskiej tak nieudolnie była prowadzona i gdybyśmy na czele naszej armji posiadali człowieka z głową, moskale odnieśli by bezapelacyjnie klęskę.

Człowieka takiego nie było. Wprawdzie Kazimierz Pułaski ¹⁾ odznaczał się wielu zaletami jako energiczny, bitny, odważny żołnierz, zdolny pociągnąć do walki innych, bogaty nawet w pomysły, by uniknąć niebezpieczeństw, ale odznaczał się niestałością w projektach, nie potrafił poprzestawać na planie raz nakreślonym, na władzy. Cechowała go przytem pycha i zarozumiałość. Może mimo to mógłby był wybić się ponad przeciętność, gdyby posiadał wykształcenie militarne, poczucie subordynacji wojskowej i zdolność obejmowania szerszych horyzontów. W czasie tej wojny nawet okazał wiele poświęcenia, wytrwałości i odporności, którą należało tylko dobrze pokierować — niestety jednak nie miał kto tego dokonać. Dwanaście tysięcy wszystkiego wojsk nieprzyjacielskich można było wyprzeć z Polski. Rosja przecież prowadziła wojnę z Turcją, obawiała się wojny ze Szwecją, Austria sprzyjała (cesarz Józef a Pac i Krasiński), pozwalając np. kupować broń na Węgrzech i przebywać generalności w swoich granicach.

Nie były przyjazne nam Prusy, ale zato nie przeszkadzały konfederacji, nie chcąc wzrostu Rosji kosztem Polski i dla tego Paninowi, ministrowi rosyjskie-

1) W. Przyborowski: „Przyczyny upadku Polski”.

mu, odmówiły pomocy zbrojnej. Sprzyjała nam Saksonja i Francja, dając pieniądze i przysyłając oficerów a przede wszystkim wodza w osobie generała Dumourier, który jednak tylko zniechęcił się do konfederatów z powodu nieporozumień wśród poszczególnych wodzów konfederackich, brakiem ekwipunku żołnierza. Początkowo Dumourier bardzo nawet energicznie działał. Zajął się organizacją piechoty i artylerji, obmyślił cały plan wojenny z oparciem na Jasnej Górze i w Lanckoronie. Według tego planu miała by zaszachowana Warszawa z garnizonem rosyjskim, zagrożone magazyny rosyjskie na Podolu, prowiantujące armję Rumiancewa w Mołdawji, wreszcie miano zagrozić granicom rosyjskim; miano zdobyć Łuków, pójść na Sandomierz, a stamtąd na Podole w celu zniszczenia magazynów prowiantujących Rumiancewa.

Cały ten plan został jednak nieudolnie wykonany i konfederaci w końcu rozbici. Nie był w tym względzie winien Dumourier, lecz wodzowie polscy, czego dowodem stanowisko Pułaskiego, który nie chciał się połączyć z Dumourier pod Lanckoroną, ale uszedł w góry, dopuszczając do klęski, która zadecydowała o losach całej Konfederacji, do której zresztą Dumourier przybył zapóźno. Błędem było jeszcze tutaj i to, że chwycono wogóle za broń zbyt pośpiesznie, bez należytego przygotowania wojskowego, z zamiarami nie tyle wojowania, ile przez zawiązanie Konfederacji dyplomatyzowania bez przelewu krwi, co było już wówczas koniecznością i mogło z racji ogólnych warunków ocalić Polskę. A tak—przyszedł pierwszy rozbiór. Pułaski, najwybitniejszy z naszych ówczesnych wodzów uszedł zagranicę, a potem wyjechał do Ameryki, gdzie wstąpił się w walkach o niepodległość Amerykan.

III.

W dwadzieścia lat po Konfederacji Barskiej w 1792 r. prowadzimy drugą wojnę o niepodległość narodową. Ta druga wojna jest przede wszystkim odpowiedzią na pierwszy rozbiór Polski. Czasu do odpowiedniego przygotowania się było dosyć i też czas ten w miarę możliwości wyzyskano. Na zasadach Konstytucji 3 maja zreformowano rząd i wystawiono armję na wzór europejski. Wojsko doprowadzono do 70 tysięcy ¹⁾, co było na owe czasy poważną siłą. Armja dzieliła się na dwie: koronną i litewską. Pierwsza liczyła 50, druga około 20 tysięcy — piechoty 40, jazdy blisko 30 tysięcy. Armat mieliśmy około 200. Wprawdzie wojsko to nie było wyćwiczone należycie, pułki nie były pełne, mając nie po dwa, a po jednym batalionie, wprawdzie jazda nie miała dobrych koni, a intendentura pozostawiała wiele do życzenia, ale przy zapale całego narodu, a zapał był, można było łatwo wszystkiemu zaradzić. Trzeba było na to organizacyjnego talentu, którego brakowało. Mimo jednakże braku i niedostatków armja biła się świetnie, czego do-

¹⁾ Korzon: „Wewnętrzne dzieje Polski za Stanisława Augusta”. K. Górski: „Historja piechoty polskiej”.

wodem pułk Działyńskiego pod Maciejowicami i szarżą jazdy na grobli Boruszkowieckiej. Nie całe 70.000 od razu co prawda poszło do boju. Wojska koronnego 33 tysiące, w tem 13.000 jazdy, litewskiego 13.000, w czym 7.000 piechoty. Do boju więc razem stanęło około 50.000. Siła na ówczesne czasy znaczna, choć rozrzucona na ogromnej przestrzeni od Ukrainy do Kurlandji, nie mogła skuteczniej działać, aniżeli działała. Sprostалаby swemu działaniu niewątpliwie jednak, gdyby naczelne dowództwo nad obu armjami spoczywało w innych rękach.

Armję litewską dowodził ks. Ludwik Wirtemberski, człowiek bez żadnych zdolności, działający w porozumieniu z rządem pruskim, prosty zdrajca. Armję koronną dowodził ks. Józef Poniatowski, dwudziesto ośmioletni młodzieniec, który wtedy nie był żadnym wodzem, raczej salonowcem, szukającym rozrywek w stolicy. Późniejszy bohater z pod Lipska, w tej wojnie nie okazał ani talentu militarnego, ani przezorności, ani zapału, a przytem nie ufał ani sobie, ani swym zdolnościom, do czego sam się przyznawał w listach do króla. W tych listach zwierzał się królowi, że mógł być dobrym wykonawcą, ale nie czuł się na siłach być wodzem.

A nieprzyjaciel przewyższał nas i liczebnością sił zbrojnych, dochodzących podobno do 96 tysięcy i dowództwem. Armja rosyjska była podzielona na dwie: białoruską — 32.000 pod komendą Kreczatnikowa i mołdawską pod Kachowskim. Jedna weszła na Litwę, druga na Podole i Wołyń. Plan działania ułożył pułkownik Jakób Pistor, Niemiec. Według tego planu armja mołdawska podzielona była na cztery korpusy. Miały one działać jednocześnie i wkraczając w głąb

Polski, odciąć, otoczyć wojsko polskie i zmusić do złożenia broni. Było to możliwe, ponieważ wojsko polskie trzymało dowództwo w rozproszeniu na cztery korpusy, które stały w okolicach Tywrowa, Niemirowa, Bracławia i Tulczyna. Instrukcja Pistora dla Kachowskiego podawała, że gdyby Polacy ze względu na słabe siły wcześniej się cofnęli, to armja mołdawska miała połączyć się z białoruską, odciąć wojew. Bracławskie i Kijowskie, operować razem i iść na Warszawę, aby ją zająć i rozpędzić sejm.

Mimo takiego planu i przewagi sił — położenie nie było rozpaczliwe. Siły rosyjskie podzielone na kilka kolumn, zajmowały ogromną przestrzeń od Kijowa do Dyneburga. Dowództwo sił polskich winno było skoncentrować swoje siły, zająć stanowisko pośrednie między wkraczającymi korpusami i kolejno znosić kolumny nieprzyjacielskie. Taką samą taktykę należało zastosować na Litwie, ale do takiej akcji nie był zdolny ani Wirtemberg, ani ks. Józef Poniatowski, a król ani lubił wojny, ani chciał wojować z Rosją, zatem jako właściwy dowódca był żaden. Obaj wodzowie według rozkazu królewskiego cofali się. A kiedy znaleźli się nad Bugiem i Wisłą, dowiedzieli się, że król przystąpił do Targowicy. Jak dalece ks. Józef prowadził bezplanowo wojnę, dowodzi tego bezczynność jego dwutygodniowa pod Puławami i znamienne słowa w liście do króla: „dokąd się obrócić — nie wiem“. Drugim dowodem są Zieleńce, gdzie mógł pobić Markowa, co potem sam przyznawał, uznając swój błąd. Cofająca się ciągle armja upadała na duchu, ale nie wątpiła, że wroga może pokonać ¹⁾). Ta-

¹⁾ Dąbrowski J. H.: Pamiętniki.

kiego zdania był późniejszy wódz legjonów Dąbrowski, takiego samego Kościuszko. A jeśli weźmie się pod uwagę, że wojsko, znajdujące się ostatecznie pod Warszawą z wolontariuszami i mieszczanami dochodziło do 60.000, że Warszawa stanęła jak jeden mąż do walki, że wciąż przybywali ochotnicy, że na zdrajców sprawy narodowej ustanowiono sąd sejmowy, że ruszyło się mieszczaństwo warszawskie i krakowskie — tem większe mamy stąd dowody, że oprzeć się wojsku rosyjskiemu można było.

Ks. Józef błagał króla, aby do Targowicy nie przystępował, zapewniał o wierności armji, o chęciach do walki.

Korpus oficerski łączył się z ks. Józefem. żądali ocalenia honoru i swobód narodowych, odwoływali się do przysięgi w obliczu króla i narodu, wzywali króla do obozu i chcieli razem z nim zginąć raczej, niż ulec Targowicy.

I położenie naogół biorąc jeszcze nie było rozpaczliwe. Połowa kraju znajdowała się w rękach naszych, armja stała prawie że nie naruszona, bo kilka potyczek (Mir, Zieleńce, Dubienka) niewielkie przyniosły straty.

Wszystko wskazywało na to, że należało iść do walki i — zwyciężyć. Tymczasem ks. Józef zamiast żeby zaryzykować, użyć wszystkich środków dla ocalenia kraju, zamiast, żeby ogłosić się dyktatorem, a Targowicę uznać za spisek zdrajców — nie uczynił tego. A przecież oficerowie ofiarowywali mu dyktaturę, ale ks. Józef ¹⁾ nie był zdolnym do tak energicznego wystąpienia, mimo, że z inicjatywy ks. Izabelli Czarto-

¹⁾ Korzon. Wewnętrzne dzieje za St. Augusta.

ryskiej ułożono projekt, aby ks. Eustachy Sanguszek udał się z wojskiem z Kozienic do Warszawy, wystąpił z paradą na placu Ujazdowskim, zaprosił króla na przegląd, otoczył go i przywiózł do obozu. Ks. Józef odrzucił ten projekt, nie chciał przeciw królowi wystąpić.

I aczkolwiek Askenazy w dziejach o ks. Poniatowskim zaznacza, że położenie było beznadziejne, że ks. Józef nie mógł już uratować sytuacji, to jednak co innego twierdzi Zajączek ¹⁾, który zaznacza, że armja nasza dochodziła do 60.000, amunicji było dosyć, a zapasy żywności łatwo było mieć pod dostatkiem.

Ignacy Prądzyński, generał i strategik w dziele: „Czterej ostatni wodzowie przed sądem historii“ zarzucił ks. Józefowi, że nie wziął za podstawę działań wojennych Brześcia Litewskiego, nie zabrał tam całego wojska i nie uderzył na nieprzyjaciela, którego armję dzieliła Prypeć i jej bagna. Zarzutów zresztą stawiano ks. Józefowi bardzo dużo.

Wiadomo — ks. Józef podał się do dymisji. Nie rozumiał, że jego obowiązkiem nie było posłuszeństwo królowi, ale obrona zagrożonej Ojczyzny. Do dymisji podało się za księciem 200 oficerów. Porzucono oręż i oddano kraj na pastwę wroga, doprowadzając do drugiego rozbioru kraju.

Kampanja została przegrana. Skutki pociągnęło to opłakane. Przegraliśmy nie z powodu braku sił, anarchji i upadku moralnego, ale z braku dobrego wodza, energicznego, o wielkim umyśle wojennym. Takim wówczas 28 letni ks. Józef nie był — prędzej może Zajączek, wieczny antagonistą ks. Poniatowskiego wła-

¹⁾ Zajączek: Historia rewolucji Polski.

śnie z powodu tej nieszczęsnej kampanji, która jego zdaniem, jak zresztą wielu innych poszła na marne, niwecząc dwunastoletnie wysiłki narodowe w postawieniu armji, niwecząc entuzjazm waleczny narodu, jego zapał i najgłębsze chęci utrzymywania niepodległości.

IV.

Haniebna kampanja wywołała w społeczeństwie naturalny gniew, oburzenie i rozgoryczenie. Drugi rozbiór kraju, niecna gospodarka Targowicy, zapowiadane zmniejszenie armji musiało wywołać gorący protest. Tym protestem było powstanie Kościuszkowskie—czyli trzecia wielka wojna o niepodległość i byt polityczny Polski. Insurekcja Kościuszkowska trwała osiem miesięcy i była prowadzona w znacznie gorszych warunkach aniżeli kampanja z 1792 r. W tej kampanji mieliśmy do czynienia tylko z Rosją, teraz i z Prusami i z Austrią, która choć i nie występowała jawnie, ale koncentrowała znaczne siły nad naszą granicą, nie przepuszczała ani broni, ani ochotników i miała oczywisty zamiar niebawem wystąpić otwarcie. Właściwie Austrija wyczekiwała rezultatu wojny. Gdyby insurekcja okazała się zwycięską, byłaby jej przyszła z pomocą, nie chcąc wzrostu Rosji i Prus. Ponieważ jednak na zwycięstwo nie zanosilo się, zajęła Austrija stanowisko nieprzyjazne. O zwycięstwo było bardzo trudno. Prusy i Rosja już tylko pojedynczo wzięte, były od nas silniejsze. W Warszawie stacjonowali Rosjanie,

A Ingelström z hetmanem Ożarowskim zarządzili samowładnie. Targowica rozstroiła rząd, zaś armia z 70 tysięcy spadła do 27.000 ¹⁾ i znajdowała się w stanie oplakany. Żołd płacono bardzo słabo, piechocie odebrano armaty bataljonowe prócz pułku Działyńskich, sprawionych kosztem oficerów i żołnierzy. Amunicję wydawał zdrajca Ożarowski pod liczbę na strzały gallowe. Na wszystkich punktach strategicznych stały wojska rosyjskie. Ingelström śledził każdy krok oficerów związkowych polskich, postanowił dyslokację wojsk koronnych i litewskich i trzymał bataljony wciąż pod bronią. Przybocznicy oficerowie sypiali w jego pokojach na podłodze w płaszczach, a generał kwatermistrz Pistor obsadził trzy główne trakty między Krakowem, Warszawą, Wilnem i Kijowem już w zimie i opasał stolicę trzema kordonami. Znaczna część wojska polskiego odcięta była kordonem rozbiorowym i otoczona wojskiem nieprzyjacielskim, tak że ledwo, dzięki męstwu dowódców Wyszkowskiemu, Kopcia i Dzierżka z czasem mogła się przebić do Kościuszki.

Wojska rosyjskie liczyły 25 tysięcy i 84 dział, z pruskiemi dochodziły do 41 tysięcy wyćwiczonych i zasobnych w broń, amunicję i 265 dział pod Warszawą ²⁾. Ale nieprzyjaciel był tylko na lewym brzegu Wisły. Pułki Derfeldena szły dopiero, a Suworow miał przybyć w zimie. Groźnemu temu położeniu przeciwstawiał się entuzjazm narodowy, chęć walki, gotowość do poświęceń. 27.000 wojska popierało ogólne dążenia do powstania. Wojska pruskie i rosyjskie rozrzucone były na dużej przestrzeni od Krakowa do Warszawy.

¹⁾ Korzon: „Wewnętrzne dzieje”. V. 83.

²⁾ Korzon: „Kościuszkę” 290.

Można je było zniszczyć i stawić czoło nowym siłom wrogim. Ale znów brakowało nam zdolnego i energicznego wodza.

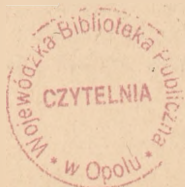
Kościuszko zyskał sobie sławę nieśmiertelną i nieśmiertelną cześć narodu za to, że ocalił honor polski, że toczył konieczną walkę, przelał krew własną, że był najczystszym republikaninem. Był prawy, szlachetny, bezinteresowny w gorącej miłości do ojczyzny, ale niestety nie miał wyższego talentu wojskowego, ani energii koniecznej do wydzwignięcia z rozpaczliwego położenia sprawy ojczystej. Sztuki wojskowej uczył się w czasie kampanji o niepodległość stanów Ameryki Półn. Ta wojna nie mogła być wzorem dla naszej. Ameryka walczyła z Anglią oddzieloną oceanem, który przebywało się w ciągu kilku tygodni. Miała Anglia wprowadzić w Ameryce wyborowe wojsko, ale małe i łatwe do pokonania, a nie mogące się szybko zasilić nowymi zastępami, gdy powstańcy amerykańscy szybko się organizowali i zbroili. Polska znajdowała się w innem położeniu. Nieprzyjaciel atakował ją z dwu stron, posiłki miał pod bokiem, siłami znacznie przewyższał nasze siły.

Powstanie Kościuszkowskie było też nieudolnem.

Wprawdzie w bitwie pod Dubienką stoczonej w 1792 r. 18 lipca zyskał sobie Kościuszko sławę, dając świadectwo dużym uzdolnieniom wojskowym wprawdzie mając zaledwie 6 tysięcy ludzi i 10 armat i to różnego kalibru, przez kilka godzin heroicznie opierał się trzykroć liczniejszemu nieprzyjacielowi — to jednak nie miał Kościuszko tych warunków, których się wymaga od wielkich wodzów i które rzeczywiście ich cechują. Z natury miękkiego, łagodnego usposobienia nie miał ani energii, ani stanowczości, ani bez-

względnej woli, aby ze znacznych zasobów narodowych wydobyć wszystko i wnieść na szalę walki na śmierć i życie. W jego działaniach wojennych nie widać żadnego planu szeroko obmyślonego i zgóry nakreślonego. Jego krokami kierowały okoliczności i wypadki ¹⁾, on sam nie panuje nad nimi, jak to czynią zwykle wielcy wodzowie. Pobiwszy na głowę Tormasowa pod Raclawicami, gdzie chłopci kosami zdobyli na moskalach 12 armat, nie umiał Kościuszko wyzyskać zwycięstwa i zapалу. Zamiast wyzyskać zapal narodowy, ścigać pokonanego nieprzyjaciela, by go rozgromić do reszty i do reszty oczyścić krakowskie województwo, Kościuszko cofnął się do Słomnik i Bosutowa, traci czas pod Połońcem, czekając na maszerujący doń z za Wisły Korpus Grochowskiego. Co prawda łączy się z tym Korpusem, wzrasta do 16 tysięcy ludzi, ale przez swą beczynność pozwala Denisowowi połączyć się z nadeżdżającym królem pruskim. Samo starcie Raclawickie, przyniosło zwycięstwo i utrwaliło byt powstania, było polityką przypadkową bez powziętego planu i zamiaru stoczoną. Kościuszko szedł wolno w stronę Skalmierzyc, gdzie ściągnął rozproszone swoje siły w krakowskim Denisow. O tem rozproszeniu sił nieprzyjacielskich naczelnik nie wiedział. Po drodze na Denisowa stoczył walkę z Tormasowem, wysłanym przez Denisowa, przeciw sobie, na polach Dziemierzycich. Pobiwszy Tormasowa, nim zdążył z pomocą Denisow, nie gonił pobitego nieprzyjaciela, a mógłby był zmieść i Denisowa. Tłumaczył się tym Naczelnik, „że piechota i jazda połamały się, że ani jedna kompanja

1) Korzon : „Kościuszko”.



w porządku nie została“. Można było jednak zebrać choć parę szwadronów jazdy, któreby wyruszyły za przerażonym nieprzyjacielem, uciekającym w popłochu i w tym popłochu właściwe owoce zwycięstwa zbierać.

W tych pierwszych chwilach powstania zaszedł pierwszorzędny zwrot, zmieniający położenie walczących. Warszawa powstała, wypędziła i w połowie zniszczyła załogę nieprzyjacielską. Warszawa stanowiła ów punkt centralny, strategiczny, między rozdzielonymi siłami nieprzyjaciół. Trzeba było, aby Kościuszko podążył ku Warszawie, unikając starć i dopiero stamtąd uderzył na wroga, by go zgnieść przeważną siłą. Kościuszko tego nie czyni. Stoi przez dziesięć dni bezczynnie pod Jędrzejowem i postanawia stoczyć bitwę z wojskami pruskiemi i Rosjan, do czego nie był zmuszony. Mógł w dwu marszach wzdłuż lewego brzegu Wisły ominąć nadciągających nieprzyjaciół. Walka Szczekocińska nie była potrzebna. Może miał Naczelnik pewność wygranej, która co prawda czyniła go panem województw południowych i Krakowa. Usuwając się stąd oddawał te województwa i Kraków w ręce nieprzyjaciół. Trzeba było te drobne korzyści poświęcić dla wielkich. Kraków należało uważać za stracony. Kościuszko, gdyby miał wytknięty program działania, powinien był tę ofiarę bez wahania zrobić i z Krakowa wszystkie swoje siły oraz zasoby wycofać tak że miasto zajęte przez nieprzyjaciela zastałoby tam pustkę pod względem militarnym. Mierny wódz chce wszystko obronić i zasłonić, a to jest na wojnie nie możliwe. Chcąc zasłonić Kraków i województwa, przyjął bitwę. Szanse walczących nie były równe, bo nieprzyjaciół posiadał 26.000 ludzi i 136 dział. Podobno Kościuszko sądził, że będzie miał do czynienia tylko

z Rosjanami, którzy, sami więci, byli od niego słabsi, podobno nie wiedział o połączeniu się Rosjan z Prusakami. Ta nie wiedza świadczy o złym polskim wywiadzie i daje złe świadectwo o samym wodzu, który nie orjentuje się na małym terenie — Połonie — Pilica w ruchach kilkunasto tysięcznej armji wroga. Fakt ten potwierdza Zajączek ¹⁾. Potwierdzają inni — np. Wodzicki w swoim pamiętniku podaje, że Kościuszko nie przypuszczał, aby armja pruska mogła się połączyć z rosyjską.

Niebawem jednak przez rekonesanse dowiedział się Kościuszko o Prusakach i wtedy cofnął się na pozycję pod Hebdziem i Rawkę. Stąd wniosek, że koniec końcem Naczelnik wiedział, że będzie miał do czynienia i z Prusakami. Jeżeli Naczelnik wiedział o Prusakach, to poco przyjął walkę pod Szczekocinami, wiedząc, że szanse zwycięstwa są minimalne?

Bitwa została przegrana. Straty wynosiły około 2.000 ludzi, kosynierów rozproszono, zabrano 8 armat. Z walki wycofano się w porządku, nie będąc ściganymi. Jeżeli można się było wycofać po walce w porządku, to tem łatwiej bez walki. Raporty Ign. Potockiego ²⁾ zapewniły, że Prusy wobec powstania zachowały się neutralnie, to utwierdziło Kościuszkę w przekonaniu, że armja pruska z pod Żarnowca nie połączy się z Denisowem. Mało miał przenikliwości Naczelnik, skoro w to uwierzył, tem bardziej, że Prusacy zawzięcie ścigali Madalińskiego, idącego z Pułtuska na Kraków i napadali na poszczególne posterunki powstańcze. W połowie maja przychodziło do ciągłych starć

¹⁾ Zajączek: „Historja rewolucji i rozbiór Polski”.

²⁾ Korzon: „Kościuszko”.

z Prusakami, a 18 maja generał Fawrat napadł na obóz polski w Skale, zmiotł go i ruszył zająć Kraków, gdyby nie niedołęstwo dowództwa. Te fakty dowodzą, że Prusacy mieli zamiar wziąć udział w walce pod Szczekocinami. Bitwa ta miała zresztą charakter odporny, bez inicjatywy ze strony polskiej, co utrudniało znacznie sytuację.

Naczelnik pozwolił na przejście grobli, mostków w dopływie Pilicy około Goleniowy, pozwolił dalej, Prusakom i Rosjanom rozwinąć siły na wyżynach Przybyszewa. A przeprawy tej mógł bronić z pożytkiem nawet nie wielki oddział wojska.

Traci Kościuszko bronione województwa i Kraków, ponosi straty w armji i dopiero teraz po tym zbędnym incydencie idzie na Warszawę. Ta bitwa przegrana znacznie wpłynęła na ochłodzenie entuzjazmu wywołanego Raclawicami.

V.

Szedł Kościuszko ku Warszawie bardzo powoli, ciągnąc za sobą króla pruskiego i Fersena. Gdyby był z pod Połańca odrazu udał się na Warszawę, byłby mógł zająć pozycję taką, aby obronić stolicę od oblężenia ¹⁾.

Obrona Warszawy była wielka. Przynosi zaszczyt mieszczaństwu, również i Kościuszcze, który przez dwa miesiące prawie się nie kładł spać. Z dnia 5 na 6 września, armja rosyjsko-pruska odstąpiła od oblężenia, ale to nie mogło ocalić powstania, ponieważ nieprzyjaciel nie był pokonany. Mogło ocalić co innego. Kiedy wojska nieprzyjacielskie cofnęły się od oblężenia, rozdzielili swoje siły. Prusacy z królem mocno zniechęconym cofnęli się w Kieleckie i Krakowskie, a Rosjanie z Fersenem poszli w górę Wisły, z zamiarem opuszczenia lewego brzegu Wisły i połączenia się z Suworowem, który był jeszcze daleko, ale powoli nadciągał.

Prusacy na razie dali nam spokój. Fryderyk Wil-

¹⁾ Prądzyński: „Czterej ostatni wodzowie polscy”.

helm udał się do Berlina, a jego armja rozłożyła się koło Konina na zimowe łąze. Musiała przytem ścierać się z powstańcami w Wielkopolsce i koło granic Śląska. Pozostawała zatem armja rosyjska. Nie była ona także niebezpieczną dla naszego wojska. Siły rosyjskie użyte przeciwko nam rozdzielone były ogromnemi przestrzeniami, miały utrudnioną wskutek jesiennych roztopów komunikację. Najbliższy był Fersen, który rozbił swój obóz pod Kozienicami ¹⁾ z tem, że się przeprawi przez Wisłę i połączy z innymi korpusami rosyjskimi. Fersen mógł mieć około 16 tysięcy ludzi i 60 dział. W tych 16-tu tysiącach ludzi około 7 tysięcy koni. Suworow z 11 tysiącami i 16 działami szedł na Brześć Litewski i oddzielony był bagnami Prypeci i lasami Białowieży od Derfeldena, dowodzącego tam korpusem rosyjskim, który po zdobyciu Wilna szedł na Grodno. Dla wodza z wielkim talentem wojskowym nie pozostało nic innego tylko znieść poszczególne armje rosyjskie, najprzód Fersena, potem inne. Każdy z tych trzech korpusów nie mógł nas zwyciężyć, był za słaby, wszystkie trzy razem stanowiły siłę, której nie dalibyśmy i nie dali rady. Siły polskie w tym momencie dochodziły do 74 tysięcy, w czem około 25 tysięcy było różnych ale wyćwiczonych powstańczych formacyj ²⁾. A więc zdolnych zupełnie do walki można było wystawić 50 tysięcy. Ale na nieszczęście i nasze wojska dzieliły się na szereg rozdzielonych jednostek daleko od siebie znajdujących się. Główne korpusy walczyły w różnych stronach bez żadnego związku ze so-

1) Przyborowski: „Przyczyny upadku Polski”.

2) Korzon: „Wewnętrzne dzieje” V 230.

ba. Kościuszko zamiast koncentrować oddziały nic nie robi. Dopiero rozbicie korpusu Sierakowskiego pod Krupczycami i Terespołem pobudza Kościuszkę do czynnej akcji. Udaje się do Grodna, a stamtąd przeciw Fersenowi, który zdążył już przeprawić się przez Wisłę.

Dlaczego naczelnik na to pozwolił? Dlaczego nie uderzył na Fersena nim ten zdołał przejść przez Wisłę? Wprawdzie przeprawy miał bronić generał Poniński, ale miał on wszystkiego 4 tysiące wojska, gdy Fersen 16, nie mógł więc pomyśleć o skutecznej obronie przeprawy. Fersen po przeprawie skierował się na Brześć. Teraz dopiero Kościuszko zorientował się, że musi pobić armję Fersena. Należało przeciwko niemu wystawić 20 tysięczną armję, tymczasem Kościuszko wyruszył z dziesięcioma tysiącami, a z korpusem Ponińskiego o lichym żołnierzu miał około piętnastu tysięcy. Do akcji przeciw Fersenowi użyto i zdemoralizowany klęskami korpus Sierakowskiego. Z Warszawy poszedł świetny pułk Działyńskich. Poniński miał zaatakować tyły i boki Fersena, ale nie stawiał się, co było mocno podejrzanem, choć mu zdrady nie dowiedziono. Z tego powodu siły Kościuszki zmniejszyły się o jakieś 3.500 ludzi. Parę tysięcy z armji swej musiał Naczelnik poświęcić na posterunki, część z tych paru tysięcy była zmordowana forsownemi marszami tak, że koniec końcem przeciw Fersenowi stanęło 8 tysięcy naszego wojska.

Ponieważ żadnego z rozdrobionych korpusów, potrzebnych na swoich stanowiskach nie można było ruszyć, ani się nawet dało na termin wskutek oddalenia, pozostawało zabrać z Warszawy, gdzie stało 25.000 wojska, całość tej armji, a nie 8 tysięcy i re-

szte pozostawić w stolicy. Użycie 25 , a nie 8 tysięcy byłoby bitwą pod Maciejowicami przeważyło na naszą stronę. Jeśli Kościuszko z Warszawy nie wyruszył z 25 tysiącami, a tylko z 8, to powodem tego miała być obawa, że do ogołoconej z wojska stolicy mogli łatwo wkroczyć Prusacy. Obawa ta była płonna. Najprzód Prusacy nie myśleli bić się, powtóre do Warszawy można było łatwo sprowadzić Poniatowskiego, Kamińskiego i Kołyskę z nad Bzury. Dąbrowski walczył dalej w Wielkopolsce i nawet zajął Bydgoszcz, pokonawszy Szekelego. Wreszcie gdyby nawet Prusacy próbowali okupować stolicę, byłaby to okupacja na krótką metę i byłaby jej przeszkodziła również ludność stolicy. Zresztą sam Kościuszko o Warszawę nie miał obaw. Nie jest więc wytłomaczonem dlaczego Kościuszko przeciw Fersenowi wystąpił z tak słabymi siłami, czemu tyle wojska zostawił w Warszawie, aczkolwiek wiedział, że bój z Fersenem jest bojem stanowiącym o całym powstaniu.

Bitwa ta została oczywiście przegrana i spowodowała trzeci rozbiór Polski. Może bitwa Maciejowicka wygrana nie byłaby jeszcze decydującą w obronie bytu politycznego Polski, w każdym razie od zwycięstwa tutaj zależał dalszy los powstania. Pod Maciejowicami legło trzy czwarte armji naszej, padł sam Kościuszko okryty ranami i oddał się do niewoli. Trzeba przyznać, że choć popełniał błędy, choć bitwę przegrał, to jednak winę tę okupił własną krwią i w historii postać jego zawsze będzie wskazywała na szczyt ideału polskiego i jako żołnierza i jako obywatela. Klęska więc Maciejowicka stała się więc bezpośrednim powodem trzeciego rozbioru Polski. Teraz pokoleniom następnym nie będzie już szło o utrzymanie bytu państwowego pol-

ski, bo ta już go zupełnie nie posiadała, ale odzyskanie niepoległości.

To odzyskanie parokrotnie było możliwem, gdyby się była znalazła jednostka, któraby wysiłkiem narodowym umiejętnie pokierować potrafiła.

VI.

Myśl, że tylko zbrojna siła polska może decydować o przywróceniu Polski była podstawą dążeń Dąbrowskiego, do tworzenia legjonów. Z ziemi włoskiej do polskiej, miały kiedyś przemaszerować legjony i wywalczyć niepodległość Ojczyźnie. Nie tu miejsce zastanawiać się nad tem, gdzie i jak legjony były się. Wiadomo — swoje zadanie spełniły, budząc podziw i zdumienie. Kości polskie nie nadarmo zasiały Europę. Wojny napoleońskie, pokonanie zdradzieckich Prus stworzyły Księstwo Warszawskie, z którego jakby z zarodka miała ponownie Polska się rodzić przez skupienie doń odpadłych ziem.

Napoleonowi czyniono zarzut, że stworzył tylko małe Księstwo Warszawskie. Trudno było o to winić Napoleona. Nie był Polakiem, ale monarchą wielkiego państwa i przede wszystkim jako taki musiał się liczyć z interesami tegoż państwa. Sam jednak Napoleon, zawsze dowodził, że rzeczą samych Polaków już jest doprowadzić do tego, aby Polska powstała, jaką ją chcieli mieć.

„Los wasz w waszym ręku — czego chcą miljony

ludu, to się stać musi. Uzbrajajcie się wszyscy. Niech hasłem waszem będzie niepodległość lub śmierć“. „Tylko siła odbudować może, co siła zniszczyła, tylko zgoda naprawi, co zgubiła niezgoda“.

Możność odzyskania bytu politycznego cesarz Francji dawał, chodziło teraz o to, aby tę możność wyzyskać. Czy ówcześni czołowi mężowie nasi spełnili swoje zadanie? Czy rozumieli jakie zadanie na nich ciąży?

Kołątaj zabierając głos w swojej broszurze ¹⁾ tak mówi: „Małe Księstwo, rzucone jakgdyby przypadkiem wśród najogromniejszego mocarstwa, jest początkiem obszernego dzieła“. „Polska musi powstać i wrócić do dawnej swej wielkości“... „te więc i tym podobne powody skłoniły wielkiego prawodawcę (Napoleona), aby Polskę częściowo przywracał do politycznego życia w miarę usposobienia tak Polaków, jak i ich sąsiadów“ i dalej „...nie narzekajmy więc na dzieło dobroczynne naszego prawodawcy; uwielbiamy raczej zadziwiającą jego przezorność, że nas stopniowo prowadzić postanowił do tak wielkiego szczęścia, które podobno nie jest zbyt od nas odległe i nie oddalajmy się sami od niego. Pracując nad urządzeniem części narodu polskiego, rzucił on fundamenta przyszłej jego wielkości. Dostyc to, aby na wzór Księstwa Warszawskiego urządzone zostały inne części Polski, które on z rąk przywłaścicieli pewnie kiedyś odbierze.“

Staszic w dziełku: „Krótki rzut o statystyce pol-

¹⁾ Kołątaj: „Uwagi nad teraźniejszym położeniem tej części ziemi polskiej, którą od pokoju Tylżyckiego, zaczęto zwać Ks. Warsz.“

skiej w r. 1807, wołał: „waleczny narodzie! Przestrzegam użytkuj czasu. Już masz punkt na twojej własnej ziemi do zbrojenia się i do zbioru. Działajże cały jak tylko możesz i właściwemi i niewłaściwemi i jasnymi i skrytymi sposoby. Starajcie się wszyscy, by się was jaknajwięcej uzbroiło, by w najgorszym nawet razie, jeżeli nie zupełnie polityczne jestestwo, mogliście sobie przynajmniej z orężem w rękę zapewnić narodowi własny język, narodowe prawo i urzędy“... „Srom dla nas wieszczy, gdybyście teraz nie odzyskali niepodległości. Tylko nikczemny, będąc uzbrojonym, powraca znowu w niewolę“.

Prawie wszyscy tak myśleli, czego dowodem sejmy, uchwalające nowe podatki, mimo ciężkiego położenia ekonomicznego kraju. Ale Księstwo tych zadań nie spełniło i nie była to wina ani Napoleona, ani okoliczności, które się pomyślnie dla Polski układały, ale ludzi, którzy stali na czele rządu. Bo chociaż ks. Józef Poniatowski jako naczelny wódz wojska polskiego czynił olbrzymie wysiłki, aby sprostać zadaniom, które dziejowa chwila na niego nałożyła, to jednak nie był to człowiek wielkich przedsięwzięć, ani kroków stanowczych, nie był człowiekiem, umiejącym głęboko ujmować zagadnienia. Przecież wiadomo, jakie prowadził życie za czasów pruskich w Warszawie, topiąc rozpacz w hulaszczem życiu. Ludzie późniejsi stali wtedy od ks. Józefa zdaleka, ogół niechętny był i dopiero w 1809 roku po szczęśliwej kompanji zjednał sobie serca wszystkich i niebawem bohaterstwem otoczył się.

Błędem zasadniczym w ówczesnych naszych posunięciach było to, że czołowi nasi ludzie zanadto oglądali

się na Napoleona, a nie na siebie samych, pomimo, że cesarz Francuzów zalecał społeczeństwu stanowienie o sobie samym, korzystanie z jego stanowiska i nadarzających się wypadków historycznych. O tem stanowieniu o własnych losach nie dbaliśmy tak, jak tego wymagały od nas wypadki.

Ks. Józef po krwawej bitwie raszyńskiej cofnął się do Modlina i nie wiedział, co robić. Dopiero zdobycie mostu pod Górą przez Sokolnickiego i przeszkodzenie przeprawie Austriaków na prawą stronę Wisły zdecydowało ks. Józefa do stanowczego ruchu zaczepnego wzdłuż Wisły. Popchnęły go więc na tę drogę okoliczności, a nie rozmyśl dojrzały, a przede wszystkim nakaz Napoleona. Jakkolwiek to się stało, najazd odzruciono i odzyskano kawał kraju. Napoleon odegrał tutaj ważką rolę. A kiedy gwiazda wielkiego wodza poczęła przygasać, nie potrafiliśmy sobie radzić w najkrytyczniejszym momencie. Napoleon w 1812 r. idzie na Moskwę. Ta chwila mogła przynieść wielkie, zbawienne korzyści. Podczas tej wyprawy wojska polskie w sile 83 tysiące były narzędziem w ręku cesarza, nie stanowiły jednostki oddzielnej, ale rozrzucone były po innych korpusach wielkiej armji. W tej wojnie napoleońskiej wodzom naszym niezbyt się szczęściło. Korpus ks. Józefa bił się dzielnie pod rozkazami Napoleona, szarża Małachowskiego pod Borodinem była świetną, ale Roźniecki i Konopka zmarnowali pod Mirem i Słonimem jazdę polską, a Dąbrowski nie utrzymał mostu Borysowskiego, naraził armję na straszliwą klęskę pod Berezyną. Są to jednak sprawy drugorzędne i tyjące się nie tyle nas ile Napoleona. Chodziło nie o to jak się nasze wojska sprawiają w wielkiej armji, ale o to, co robił rząd Ks. Warszawskiego,

kiedy Napoleon był pod Moskwą. Otóż rząd na czele ze Stanisławem hr. Potockim, dostarczywszy 83 tysiące wojska cesarzowi sądził, że zrobił wszystko, sądził, że teraz Napoleon powinien być odbudować Polskę w jej granicach. Niedołęstwo umyslowe ówczesnego rządu objawiło się właśnie w tem, że bez jakiegokolwiek własnej inicjatywy polegał jedynie na rozkazach Napoleona, aczkolwiek cesarz wciąż upewniał, że winno społeczeństwo polskie o sobie myśleć.

Tymczasem ambasador francuski w Warszawie ks. Pradt tak scharakteryzował rząd ówczesny polski: „mniemanie o wszechmocy Cesarza tak dalece było między nimi ustalone, że wystarczy, jak sądzili, rzec do Polski, jak Bóg do światła, aby Polska się stała i Polska się stanie“. A Bignon, rezydent francuski w Warszawie w swych pamiętnikach tak mówi o ówczesnym rządzie polskim: „znalazłem ludzi, którzy dla spokoju sumienia niejako, pełnili to, co im nakazywał obowiązek, lecz przytem zwątpiwszy w możliwość wygranej, nie działali z tą sprężystą ochotą, jaka podobnie nawet fortune!“... „niektórzy z nich więcej niż oziębłe przyjęli wiadomość o powrocie naszej armji. Widzieli oni w tem przedłużenie, a raczej odnowienie cierpień własnego kraju.. Znałem te c h o r o w i t e umysły, łatwo zniechęcające się...”

Bito pokłony przed Francuzami, podsunięto Napoleonowi Walewską, ale nie wyzyskiwano należycie sytuacji. Trzeba było przewidywać, że Napoleonowi może się nie poszczęścić, że największy genjusz zdolny jest popełniać błędy. Należało wytworzyć i postawić taką siłę w kraju, z którąby musiano się liczyć w rachunku międzynarodowym, któraby dawała pełne prawo głosu! Nie można było liczyć na wysłaną armję

z Napoleonem, boć przecież ta armja musiała w walkach zmniejszać się. Trzeba było myśleć w Księstwie o rezerwach, któreby armję naszą utrzymały na takim stopniu, jaki mógłby wzbudzić w nieprzyjacielu poszanowanie choćby już dla Ks. Warszawskiego. Prawda, że ekonomicznie staliśmy fatalnie, ale wobec niebezpieczeństwa należało iść na jaknajwiększe ofiary i robić więcej niż pokazywały możliwości, aby się na armję rezerwową zdobyć. Prusy zdobyły się przecież na landwerę, choć były zrujnowane zupełnie. Taka rezerwa z 30 tysięcy stałaby się ostoją dla cofających pułków polskich i francuskich. A tworzeniu tej rezerwy niktby się nie sprzeciwił, nikt bowiem nie mieszał się do rządów w Księstwie. Że tworzenie rezerwy takiej było możliwe, dowodem jest to, że ks. Józef po powrocie z rozbitkami w samym województwie krakowskim doprowadził korpus swój do 18 tysięcy ludzi i 60 dział. Mógł to przeprowadzić, ponieważ w społeczeństwie polskim nie brakło ani chęci, ani patriotyzmu. Coprawda rząd polski ciągle oglądał się na Napoleona, coprawda ksiądz Pradt przez swoją głupotę sejm konfederacki sparaliżował i kiedy Napoleon domagał się pospolitego ruszenia u nas — Pradt to unicestwił. Poco go się słuchano? Dlaczego nie przedsięwzięto na własną rękę przygotowań rezerw i wystąpienia zbrojnego? Dlaczego nadśluchiowano propozycyj kapitulacyjnych z kwatery rosyjskiej? ¹⁾ Dlaczego pozwolono wojskom rosyjskim zająć do Księstwa bez żadnego wystrzału? Głów nie było. Wodza właściwego nie było.

¹⁾ Memorjał Matuszewicza i Mostowskiego do Aleksandra I-go.

VII.

Jedna jeszcze była okoliczność, która mogła poważnie zaważyć na szali wypadków. To korpus ks. Józefa z pięciu tysięcy ludzi, cofający się do Poznania, gdzie ks. Bauharnais zbierał resztki armji francuskiej. Kiedy jednak korpus posiłkowy austriacki ks. Schwarzenberga rozpoczął odwrót w stronę Krakowa i nasz korpus poszedł w tym kierunku. Gdyby nasz korpus poszedł w poznańskie, byłby wciągnięty w ruch odwrotowy ku Odrze i Elbie, a tak teraz mógł spełnić bardzo poważne zadanie, jako zapoczątkowanie większej armji. Ten mały korpus narazie wstrzymywał nieprzyjaciół od doszczętnego zniszczenia Księstwa. Choć więc był mały i tak już bardzo poważną rolę odgrywał.

Teraz przed ks. Józefem stało ważne pytanie: zostać w Polsce, czy iść do Saksonji, do Napoleona? Ta kwestja była zasadnicza, jeżeli chodziło o naszą przyszłość. Dlaczego?

Rosja odniosła wprawdzie zwycięstwo nad Napoleonem, ale był on dość silny, by powetować klęskę, tembardziej, że jego nieprzyjaciele nie umieli zdać sobie sprawy ze swego położenia. Jedynie Prusy połączyły się z Rosją. Ale zwycięstwa w Saksonji przekonywały, że cesarz pokonany nie był. Austrija zajmowała stano-

wisko wyczekujące, by dopiero w ostatniej chwili kroki przedsięwziąć na tę lub tamtą stronę zwycięską. Na to stanowisko Austrii wpływał także i korpus ks. Józefa, trzymający bądź co bądź, mimo małych sił w szachu Austrię. Pragnęła ona za wszelką cenę, aby korpus nasz opuścił Polskę i rozwiązał tym sposobem ręce Austrii, której cała armja skoncentrowana na granicy Księstwa, częścią w Galicji i Morawach bacznie obserwowała korpus polski i dopiero po jego ustąpieniu zebrała się w Czechach, by przeważyć szalę na stronę nieprzyjaciół Napoleona. Dopóki więc ks. Józef stał w Krakowie, armja austriacka bała się ruszyć. Ks. Józef zmuszał nieprzyjaciół poprostu do rozdziału sił. Rozumiał to ks. Józef, a jednak nie miał odwagi brać na siebie odpowiedzialności, czekał rozkazów Napoleona, a nie doczekawszy się ich (przyszły zapóźno), uszedł z Krakowa. Dopóki się w Krakowie znajdował, nie tylko Austrię trzymał w szachu, ale ogromnie niepokoił działania rosyjsko - pruskie w Saksonji i na Śląsku. Tam ciągle miano na oku korpus Poniatowskiego wzrastający w siły szybko i energicznie. Myślano też nieustannie, aby zniszczyć ten korpus, wobec którego postawiono słabe siły Sackena.

Poniatowskiemu czyniono w Krakowie różne propozycje. Rosja np. proponowała tajemne zawieszenie broni między korpusem a oddziałem Sackena. Cesarz Aleksander przyrzekał korpus oszczędzić i zachować. Ks. Józef nie chciał zdradzić Napoleona. Ks. Adam Czartoryski, zwolennik zawarcia sojuszu z Rosją, także czynił uwagi co do położenia armji polskiej: „może się ona chwycić trzech dróg: albo cofnąć się do Galicji, albo pójść z działaniem zaczepnem, albo zawrzeć zawieszenie broni z Rosją“.

Rozpoczęcie wojny uważał Czartoryski za czyn rozpaczny, ale bohaterski. W każdym razie radził pozostać w kraju.

Do Mostowskiego i Matuszewskiego pisał: „Przestaliśmy być narzędziem w ręku innych. Czego mamy pragnąć? Jeżeli Francuzi odniosą zwycięstwo, skorzystają z niego, by zawrzeć pokój, zadowoleni z utrzymania Konfederacji Reńskiej, opuszczą nas. Gdyby nawet zwycięstwo pozwoliło im wrócić do nas, czyż można przypuszczać, by przekroczyli Niemen? A co się stanie z krajem, gdy Rosjanie cofną się ścigani przez Francuzów? Pamiętajcie, że jesteście wszyscy już nawpół skompromitowani i że najgorszą rzeczą jest nie wybrać żadnej drogi. Zresztą wątpliwem jest, by powodzenie Francuzów było stałem. Zachowanie Krakowa ma znaczenie stanowcze, czy Francuzi, czy Rosjanie wezmą górę. A przy pomocy rozejmu będzie można zachować Kraków, zostać w kraju, nie błąkać się bez dachu“¹⁾.

Nie wiadomo dokładnie, jakie były propozycje ks. Antoniego Radziwiłła ze strony Prus. Podobno proponowano ks. Józefowi przystąpienie do koalicji przeciw Napoleonowi. Faktem jest, że ks. Radziwiłł musiał pod eskortą żandarmów opuścić Kraków.

O propozycjach rosyjskich i pruskich wiedziano w Wiedniu. Gabinet wiedeński zapewniał ambasadora francuskiego, że na odbudowanie Polski przez Rosję nie pozwoli. Myślano, aby korpus polski rozpuścić, albo usunąć go z Krakowa i przerwać wszelkie rokowania z Prusami i Rosją. Generał Frimon następca Schwarzenberga w dowództwie austriackiego oddziału posiłkowego ciągle się cofał, a jego wojsko po drodze grabiło

¹⁾ Listy Czartoryskiego.

wszelkie zapasy żywności, chcąc wojsko polskie ogłodzić ¹⁾). Przytem Austrjacy przeszkadzali poborowi rekruta, rozpędzali poruszające się oddziały. Kiedy ks. Józef upomniął Frimonta, aby się nie cofał, ten odrzekł z całą otwartością: „mogę was zostawić, ale pomagać wam nie mogę. Jeśliby przyszło do starcia między Rosjanami a wami, umywam od wszystkiego ręce“. Wogóle i Rosjanie i Austrjacy byliby zadowoleni, gdyby korpus polski w ten czy inny sposób przestał istnieć. Tymczasem oddział mały, z 1.000 ludzi złożony, generała Gablenza, nie mogąc dostać się do Saksonji, przyłączył się do korpusu polskiego i zatrzymał w okolicach Krakowa. Fryderyk August Saski wchodził już w porozumienie z Austrją, aby Gablenz mógł przemaszerować do ojczyzny przez austrjackie dzierżawy. Gabinet wiedeński wtedy skorzystał z okazji, aby zaproponować królowi saskiemu jako księciu warszawskiemu rozbicie korpusu polskiego, co pociągnęłoby za sobą zniesienie Księstwa, które byłoby odebrane królowi saskiemu za to, że pozwolił na rozbicie wojska.

O rozbiciu, jeżeli chodzi o ks. Józefa, mowy być nie mogło. Zresztą stanowczo tego zabraniał Napoleon, a ks. Józef czuł się jego wiernym sługą. Miał więc ks. Józef właściwie dwie drogi: albo bez względu na intrygi zostać w Krakowie, zwiększać mimo trudności korpus i czekać dalszych wypadków, albo iść do Napoleona.

Położenie ks. Józefa było rzeczywiście bardzo ciężkie. Miał na karku Rosję i niechętną sobie Austrję. Prusacy proponowali mu, aby skoncentrował siły swoje koło Zamościa i tam czekał dalszych wypadków. Gdy-

¹⁾ W. Przyborowski: „Przyczyny upadku Polski”.

by Napoleon, jak to się zresztą stało, był ostatecznie pokonany i nastąpił później kongres w Wiedniu, to znalezienie się ks. Józefa pod Zamościem, gdzie mógł armję swoją podnieść do 50 tysięcy wojska, z taką siłą wpłynęłoby poważnie na kwestję polską na tym kongresie, a przynajmniej bezwzględnie inaczej niż ks. Czartoryski. Z 50 tysiącami bagnatów kongres musiałby się liczyć i wiele na korzyść Polski uwzględnić. Zatrzymanie w Zamościu przynosiło korzyść i samemu Napoleonowi, ponieważ koalicja musiałaby nieustannie obserwować wojska polskie, gotowe każdej chwili wystąpić do ataku. Należało więc, zachowując wierność Napoleonowi, pozostawać w kraju. Było to jednak niemożliwe ze względu na usposobienie Polaków, którzy nie mogli stać z założonemi rękami wtedy, kiedy się toczył krwawy bój o losy Europy, a więc i Polski ¹⁾).

I też ks. Józef pociągnął do Napoleona. A szanse na przyszłość przy pozostaniu w kraju były duże, większe aniżeli zasilenie armji Napoleona, stosunkowo niewielkim 18 tysięcznym korpusem.

¹⁾ W. Przyborowski: „Przyczyny upadku Polski”.

VIII.

Ten osiemnastotysięczny korpus miał w szeregach starych wytrawnych żołnierzy i mógł dać doskonale kadry dla zwiększonej armji, mogącej być podniesioną nawet do sześćdziesięciu tysięcy ludzi ¹⁾). Miał ks. Józef świetne punkty oparcia: Częstochowę, bardzo trudną do zdobycia, Zamość, gdzie się trzymał generał Hauke z 3.000 tysiącami ludzi, Modlin z kilkoma bataljonami polskimi i z 1.500 Sasami pod dowództwem Daendela, Toruń, Gdańsk, Szczecin, Głogów, Kistrzyń. Fortece te osadzone były sporemi garnizonami i zawierały olbrzymie zapasy amunicji i żywności. Mógł więc ks. Józef jeszcze wzmocnić się temi garnizonami i zastąpić je ruchawką w kraju, w którym nie było prawie nieprzyjaciela. Rosja bowiem spędzała dopiero rekrutów. Idąc na Warszawę, ks. Józef byłby powstrzymał rekrutację i uniemożliwił dopływ nowych sił pod Lipsk, co nie wiadomo, czyby się nie skończyło zwycięstwem Napoleona.

Ks. Józef tego wszystkiego nie uczynił. Raz że bał

¹⁾ Prądyński: „Czterej ostatni wodzowie”.

się sam poczynić jakichś kroków na własną rękę, powtóre miał otoczenie ze słabych głów polskich. Taki Matuszewicz myślał już o kapitulacji, Roźniecki był marną kreaturą przy swoim rozumie. Zdenerwowany rozmaitemi wpływami, intrygami, gubiąc się w nich wprost, ks. Józef porzuca Kraków, idzie pod Lipsk i ginie w nurtach Elstery.

Jak dalece rozumiał ks. Józef swoje położenie, ile walk stoczył ze sobą, nim się zdecydował na swój ostateczny krok, świadczy o tem fakt, że chciał w przeddzień wyjścia z Krakowa odebrać sobie życie. Rozumiał wysoko godność i honor Polski i z tem rozumieniem zginął.

A jednak — wielu oficerów chciało pozostać w kraju, radził to samo Czartoryski, pragnęli tego patryjoci warszawscy, posyłając gwardjana Bernardynów i pułkownika Boguckiego do ks. Józefa z życzeniem, aby poszedł wgłąb kraju i na własną rękę rozpoczął walkę zaczepną.

Dnia 29 kwietnia rada ministrów oświadczyła ks. Józefowi, że „powszechne życzenie, stan obecny rzeczy, dobry duch i zapał wojska, tudzież ostatnie układy w Wiedniu, podług których może działać osobno, zdają się być mocnymi pobudkami do skłonienia go, aby jeszcze pozostał na lewym brzegu Wisły, z czego także mogłaby wyniknąć wielka korzyść dla sprawy powszechnej przez czynienie dywersji w tyle nieprzyjaciela“.

Ks. Józef głuchy był na te życzenia i dezyderaty. Dowodził, że zostając w Krakowie „zostałby sam odosobniony, że wojska rosyjskie i pruskie przewyższają armję polską i to znacznie, że mają więcej artylerji, a on mało amunicji, że skład korpusu jest taki, iż lada niepowodzenie może go zdeorganizować zupełnie“.

Oświadczył, że nie chodzi mu o niego samego, ale zachowanie korpusu „na większy pożytek sprawy powszechnej i własnej ojczyzny“.

Rada ministrów wobec tego cofnęła swoją uchwałę i zgodziła się na odwrót do Saksonji.

Ten krok więc nikogo nie obarcza, tylko ks. Józefa czyni odpowiedzialnym wobec narodu.

Z postanowieniem ks. Józefa trudno się bardzo wielu historykom pogodzić. Krytykuje go Prądzyński, Dąbrowski, a Korzon ¹⁾ oświadcza wręcz, że ks. Józef w Krakowie zachował się „nie jako wódz siły zbrojnej narodu polskiego, lecz jako oficer, jako sługa wierny i honorowy zdobywcy Napoleona“. Tak samo Mochnacki ²⁾: „wypadało nam więcej rachować na własne siły i gdyby temu sprzyjały okoliczności, potężniej się utwierdzić we własnej ziemi, nie zaś ślepo przywiązywać się do szczęścia, a potem do przeciwnego losu francuskiego bohatera. Nie potępia za ten odwrót ks. Józefa do Saksonji Askenazy, owszem, pochwała ten odwrót jako dowód poczucia wysokiego honoru żołnierza, ale większość historyków stoi na stanowisku, że interes i dobro publiczne wymagały zostać w kraju z ostatkiem siły zbrojnej, a nie udawać się do Napoleona, który wtedy nie myślał nawet o Polsce, lecz o sobie samym. Rezultatem błędu ks. Józefa był nowy podział kraju, gdyż Prusy zabrały całe Księstwo Poznańskie i ze szczątków Ks. Warszawskiego utworzone zostało tak zwane „Królestwo Kongresowe“.

¹⁾ Korzon: „Kościuszko” 526.

²⁾ Mochnacki: „Powstanie Nar. Polsk.” 1. 6.

IX.

Czwarta wielka wojna o niepodległość odbyta w roku 1831 i tym razem przegrana była także z winy wodzów i powodem upadku sprawy polskiej.

Naród ze swej strony wszystko zrobił, wszystko uczynił, aby w powstaniu listopadowem wygrać, ale Chłopicki, Krukowiecki, Skrzynecki popełnili szereg błędów, które zadały cios powstaniu.

Obrachunek sił wojennych polskich i rosyjskich wskazuje, że wojnę można było wygrać.

Armja polska liczyła w chwili wybuchu wojny 30 tysięcy żołnierza pod bronią i 106 dział. Ale organizacja wojska była tego rodzaju, że siły te można było z łatwością podwoić. Termin służby wojskowej był dziesięcioletni, służyło jednak przy urlopowach po lat osiem. Powołując urlopowanych można było postawić wojska do 60 tysięcy wyrobionego żołnierza. Toteż doprowadzono armję do takiej ilości, a z załogami w twierdzach i rezerwą od 90 do 100 tysięcy i 140 dział oprócz znajdujących się w Zamościu, Modlinie i Warszawie.

Tak wielkiej armji Polska dotąd nie miała, bo chociaż historycy podają, że pod Grunwaldem biło się 100 tysięcy szlachty, ale niema na to ścisłych dowodów.

Wprawdzie relacje o armji polskiej z 1831 r. nie są również ściśle, jednakże opierając się na wyliczeniach różnych historyków tego powstania, powyższą liczebność wojskową można przyjąć za dość ścisłą. Żołnierz polski pod każdym względem był dzielny, doskonale wyćwiczony, mężny. Nie było tylko dla wszystkich formacyj należnego ekwipunku i część stawała w szeregach z kossami. Puzyrewski ¹⁾, charakteryzując wojsko polskie, pisze, że „armja polska odznaczała się w boju zarówno gwałtownością ataku, jak i waleczną wytrwałością obrony. Całe pułki stare stały na miejscu, nie cofając się ani kroku (pod Ostrołęką), nowozaciężni rywalizowali ze starym żołnierzem. Jazda była bardzo dobra, choć nieliczna. Nowe pułki znacznie ustępowały starym, jako mniej wyćwiczone i nie posiadające dobrych koni. To też Polacy chętnie obierali do bitew miejscowości nierówne, któreby paraliżowały działalność wybornej jazdy rosyjskiej. Artylerja była najlepszym rodzajem broni, lecz z powodu braku dział Polacy musieli oszczędzać baterje“.

Siły rosyjskie przewyższały siły polskie, ale w ogólności nie przedstawiały takiej przewagi, by ich z 60 tysiącami dobrej armji nie można było pokonać. Wnosiły one około 130 tysięcy, z których na linię bojową mogło wystąpić 80 tysięcy. Historycy rosyjscy podają, że armja rosyjska nie przekraczała 114 tysięcy. Przewaga więc była znaczna. Artylerja posiadała 336 dział. Ale armja ta była rozrzucona na dużych przestrzeniach, ściągała się powoli, maszerowała od północy, wschodu i zachodu i potrzebowała blisko trzech miesięcy czasu na koncentrację i właściwie dopiero przy koń-

¹⁾ Puzyrewski : „Wojna polsko-rosyjska”.

cu wojny wszystkie formacje znalazły się w ścisłym ze sobą związku. Tymczasem Polacy zgromadzeni w punkcie środkowym mogli z 50 tysiącami z łatwością natrzeć na każdą z tych armij i częściowo pokonać. Operacje takie też wykonywano częściowo, ale nieudolnie z winy wodzów.

Po wybuchu powstania w samym początku dwa korpusy zagrażały armji polskiej bezpośrednio. Pierwszym z nich był oddział gwardji, znajdujący się stale w Warszawie, drugim korpus litewski, będący pod wodzą generała Rosena i rozłożony na kwaterach w okolicach Wilna, Białegostoku, Grodna, Mińska. Siły pierwszego korpusu wynosiły 7.000 ludzi i 24 dział. Oddział ten, wycofawszy się z Warszawy, odbył z W. Ks. Konstantym uciążliwy marsz po drogach błotnistych ku Wiśle do Kozienic, a przeprawiwszy się pod Puławami szedł na Lubartów. Był pozbawiony ciepłej odzieży i żywności. Szedł w stronę Włodawy, aby przekroczyć Bug. W czasie pochodu, który trwał dwa tygodnie wielu żołnierzy zmarło z wycieńczenia, a dużą liczbę musiano zostawić po drodze wskutek chorób. Z wojskiem wlokło się mnóstwo wehikułów, co utrudniało pochód. Upadek ducha w tym korpusie był zupełny. Najzwyczajniejszy rozsądek nakazywał zniszczenie tego korpusu. Myśl ta głośno wypowiedziana była przez niejednych w Klubie patryjotycznym.

Chłopicki, ówczesny wódz sił polskich oparł się temu. Człowiek ten miał w swym ręku losy Polski, a z nią Europy, mógł stać się wielkim, nie został takim, przeciwnie wskutek pewnych braków umysłowych i wad charakteru przyczynił się do upadku sprawy, którą los mu powierzył.

X.

W chwili, gdy Chłopicki stanął na czele powstania miał lat 59, był jednak rzeźki, odznaczał się przytomnością umysłu, był zahartowany w życiu czynnem na setkach pobojowisk. Dzięki temu nabył doświadczenia wojennego i przyzwyczajenia do samodzielnego kierowania operacjami. On to przecież w Hiszpanji odniósł znakomite pod Epilą zwycięstwo.

Po utworzeniu Królestwa Kongresowego jako generał dywizji cieszył się ogromną popularnością wśród wojska i ludności warszawskiej, która otaczała go najwyższą czcią. Wierzono, że posiada niepospolite zdolności militarne, zwłaszcza, że niezwykle pochwały oddawał mu marszałek francuski Suchet. U ogółu polskiego Chłopicki głównie zyskał sobie uwielbienie tem, że nie ulegał kaprysowi W. Ks. Konstantego i wskutek tych kaprysów wystąpił z wojska, aby żyć prywatnie. Nie było przekupki, dorożkarza, którzy spotkawszy na ulicy generała, dźwigającego dwudziestoletnią chwałę bojową, nie kłanialiby mu się.

W rzeczywistości był to charakter niepospolity i niepospolita zdolność wojskowa.

Chłopicki liczył na to, że sprawa cała da się załatwić na drodze pokojowej, że nie przyjdzie do wojny i dlatego pozwolił spokojnie wycofać się W. Ks. Konstantemu z 7 tysięcznym korpusem.

Są wprawdzie pisarze, którzy twierdzą, że nie mógł tego korpusu atakować odrazu z braku sił, które wynosiły, gdy korpus wycofywał się, jakieś 5 tysięcy ludzi i 12 dział, ale inna rzecz, że ataku tego nie wypuścił później, skoro odwrót w. Ks. trwał dwa tygodnie, skoro przez ten czas rozporządzał już 15 tysiącami wojska i miał po drodze w pościgu za korpusem różne pułki stojące w Radomiu, Końskich, Opocznie, Lublinie, Chełmie, Krasnymstawie, Włodawie i innych miastach. Można było z łatwością otoczyć ten korpus i wziąć go do niewoli.

Na usprawiedliwienie Chłopickiego niektórzy pisarze utrzymują, że wówczas pułki konstytuujące poza Warszawą jeszcze nie przystąpiły do powstania i nie wiedziano czy usłuchają rozkazu atakowania W. Księcia. Słaba obrona i błędna. Przecież te same pułki na rozkaz dany z Warszawy usuwały się przed W. Księciem i wszystkie bez wahania w miarę otrzymywania wiadomości z Warszawy brały stronę ruchu. Gdyby więc przyszły z Warszawy odpowiednie rozkazy, korpus W. Księcia musiałby ulec. Chłopicki rozkazów takich nie wydał, bo ułożył sobie sprawę załatwić na drodze pokojowej i nie chciał W. Księcia rozdrażniać. Na tę decyzję wpłynęło zapewne i to, że W. Książę, wyruszając z Wierzbna, oddał się pod opiekę honoru narodowego, co Chłopicki chciał uszanować.

Jeżeli z tych czy innych powodów wypuścił Chłopicki ten korpus, to już pozostawienie w spokoju korpusu litewskiego było nie do darowania. Był to ciężki

błąd, którego nie można niczem usprawiedliwić. Bo jeżeli nawet Chłopicki chciał na drodze układów całą sprawę załatwić, to właśnie im dotkliwsze zadałby nieprzyjacielowi w początku wojny ciosy i groźniejszą zajął postawę, tem łatwiejby zamiary swoje przeprowadzić zdołał.

Korpus litewski pod wodzą barona Rozena wraz z przyłączonym do niego oddziałem gwardji W. Księcia liczył według źródeł rosyjskich ¹⁾ 45 tysięcy ludzi i był rozrzucony od Grodna do Dubna, od Brześcia do Słonima.

Późna jesień, ddżysta, złe drogi na Litwie, błota trzęsawiska, pozwalały ledwo w ciągu dwu tygodni na skoncentrowanie sił w Brześciu i Białymstoku. A jeśli weźmiemy pod uwagę, że w Petersburgu dowiedziano się o wybuchu powstania dn. 7 grudnia, zanim zorientowano się w sytuacji i porozysłano rozkazy do tego korpusu — to Rosen, dopiero skupił się na linii Brześć — Białystok pod koniec grudnia.

Chłapowski miał więc dość czasu wyruszyć na Rosena. Dnia 5 grudnia wszystkie pułki już przystąpiły do powstania. Mógł z trzydziestotysięczną armją ruszyć w sam środek rozrzuconych kwater Rosena, uniemożliwić koncentrację, wybijając poszczególne pułki rosyjskie. Zwycięstwo było niechybne, bo Chłopicki miał wojsko skoncentrowane, pełne zapasu, a w korpusie litewskim znajdowali się zahukani Białorusini, niżsi oficerowie byli Polakami, z których wielu należało do tajnych stowarzyszeń. Zupelne jest więc

¹⁾ Puzyrewskij „Wojna polsko-rosyjska 1831 r.

prawdopodobieństwo, że korpus litewski nie stawiałby czoła, a jeśli, to bardzo słabo.

Rozbicie tego korpusu stanowiło piękną zdobycz, dawało mocny punkt oparcia w Brześciu i otwierało drogę na Wilno, gdzie, usadowiwszy się, można było pokolei atakować ciągnące z trzech stron oddziały rosyjskie. Wojna byłaby przeniesiona poza granice Królestwa, które dawało niewyczerpane zasoby wojenne w ludziach, żywności i sprzęcie wojskowym.

O natychmiastowym atakowaniu Rosena myślał nie jeden z wyższych wojskowych i dygnitarzy. Krukowiecki, Chrzanowski występowali z radami pobicia poszczególnych formacji tego korpusu.

Plany wystąpienia przeciw korpusowi litewskiemu, podawane przez Chrzanowskiego, zostały przez Chłopickiego odrzucone. Twierdził on z uporem, że należy rozwiązać całą sprawę w drodze pokojowej i tym sposobem zadał głęboki cios powstaniu. Wina tego błędu musi być przypisana Chłopickiemu wyłącznie.

Niektórzy pisarze, jak Prądzyński, bronią Chłopickiego. Prądzyński w swoim memorjale skreślonym w Gątczynie 1812 r. na rozkaz Mikołaja I powiada, że „Chłopicki gdyby się na to zdecydował, mógł bardzo łatwo samymi pochodami zniszczyć jądro swej armji, a uganianie się za bardzo niepewnymi rezultatami, udaremnić mocną organizacją wojska“. Gdyby nawet plan Chrzanowskiego, właściwie dla obawy, aby jądro armji polskiej przez pochody na grzęskim gruncie, między Narwią i Bugiem nie zostało zniszczone, mógł się wydać niebezpiecznym, to należało działać z wytyczną na Brześć, do którego można było dotrzeć w dwu marszach po bitej dobrej drodze, po której mo-

głoby być wojsko operujące doskonale zasilane wszelkimi dostawami. Generał rosyjski Neidhart plan Chrzanowskiego uważał jako przynoszący wielkie korzyści. Dowodził, że wierność korpusu litewskiego była mocno podejrzaną, a inne wojska były daleko. Rosen sam spodziewał się takiej operacji, twierdzi Neidhart, który sam robił rekonesanse w okolicach Białegostoku.

Wszystkie okoliczności w początku sprzyjały powstańcom. Prowincje litewskie byłyby niewątpliwie powstały, mając dość ucisku rosyjskiego. Z powstaniem ich korpus litewski byłby już formalnie zagrożony.

Generał Kołaczkowski, pesymistycznie usposobiony do powstania i możliwości zwycięstwa w swoich „Wspomnieniach“ wprawdzie twierdzi, że „przeciągnięcie korpusu litewskiego na naszą stronę lub rozbrojenie — do liczby tych marzeń należało, których rewolucja tyle podobnych czyniła, że posunięcie się z Brześcia Litewskiego byłoby skutki niebezpieczne pociągnęło, że im bardziej zapuszczalibyśmy się w głąb Litwy, tem większe niebezpieczeństwo ze strony południowej armji Brześciowi i Warszawie zagrażało“, ale inni pisarze, historycy tego powstania, a nawet sam Dybicz co innego twierdzili o stanie korpusu litewskiego, którego zresztą nie potrzeba było przeciągać na naszą stronę, ale pobić. Co do możliwości odcięcia Polaków od Warszawy, to podobną hipotezę łatwo jest zbić przez zestawienie dat. Gdyby Chłopicki przyjął atakowanie Rosena, mógł był wyruszyć między 5 a 10 grudnia. W Petersburgu dowiedziano się o powstaniu 7 grudnia. W ciągu trzech dni nie zdołano by się zorientować w akcji zaczepnej Chłopickiego i wysłać

rozkazy na Żmudź i Podole. W ciągu krótkiego czasu korpus piechoty i jazda podolska nie zdołała by napaść od tyłu na Polaków. Nimby one wyruszyły, Chłopicki miał dosyć czasu do pobicia Rosena. Dość było czasu zająć Brześć, by na tem środkowem stanowisku przeciąć odrazu siły rosyjskie na dwa wielkie oddziały północny i południowy, które mogłyby się połączyć chyba po długim okólnym marszu, omijając bagna Pińskie, co było bardzo ryzykownem i wymagało wiele czasu. A Chłopicki od Warszawy był tylko oddalony o dwa marsze, a więc w kontakcie ze stolicą.

Stawiano też zarzuty, jakoby wojsko polskie bez wozów taboru, zapasów żywności nie mogło się puszczać na tak daleką wyprawę, która je odrazu pozbawiła podstawy operacyj i punktu oparcia jaki dawała Warszawa, Modlin, Serock. Naprzód nie była to wyprawa daleka — kilkadziesiąt mil, z dogodną komunikacją i nie odcinała nikogo od podstaw, a potem Dybiec marszerując do Polski był przecież w znacznie gorszych warunkach. Wkraczał w kraj nieprzyjazny, z małemi zasobami żywności, tak, że brak jej nieraz krępował jego operację, podczas gdy Chłopicki posuwając się na Litwę miał ludność przychylną, chętnie dostarczającą mu wszystkiego, zwiększając jego szeregi ochotnikami, a w dodatku działał zaczepnie i przenosił wojnę w granice nieprzyjaciela, skąd mógł czerpać wszelkiego rodzaju zasoby.

Chłopicki przed sądem historii za swoje błędy jest odpowiedzialny. Rozbicie Rosena było konieczne. Dawało nam odrazu przewagę wojenną.

Mimo błędy, jakie czynił, z wodzów naszych należy do najtęższych przez talenty wojskowe, charakter nieugięty, miłość i wiarę, jaką rozbudzał w wojsku. Hi-

storycy określają go jako człowieka niezwykłego, który mógł błyszczeć sławą bohatera, a który wskutek błędnej myśli pogroził Ojczyznę w przepaść niedoli, mimo, że może być zaliczony do rzędu genjuszów ¹⁾).

¹⁾ „Czterej ostatni wodzowie”.

XI.

Wstrzymanie się z pójściem na Rosena, wypuszczenie korpusu carewicza, to nie jedyne błędy tej kampanji. Błędem następnym była wyprawa na gwardję.

Chłopicki ustąpił. Odszedł i więcej już na widownię historyczną nie wrócił. Jego miejsce zajął generał Skrzynecki. Kim on był jako człowiek i jako wódz?

Różnie o nim mówiono i pisano. Jedni, jak znany strategik, Prądyński odmawia mu wszystkiego, inni znów daleko łagodniejszy sąd wydają o nim.

„Wszystkich główniejszych przymiotów — pisze Prądyński — odmówiła mu natura, a nawet obdarzyła go niektórymi wadami, własnościami wręcz przeciwnymi. Brakowało mu zupełnie rozsądku wojskowego, determinacji i czynności i owszem był leniwy i wygodniś, a przeciwnem mu było to, co właściwem żołnierskiemu powołaniu było i tak np. nie lubił konnej jazdy i największą miał odrazę do zgiełku obozowego, zapachu prochu i dlatego też główne kwatery swoje brał daleko od wojska. Nawet męstwo jego, które wychwalono, było o wiele niższe od owej wrodzonej waleczności, która u Chłopickiego tak świetnie jaśniała. Ca-

łe męstwo Skrzyneckiego było kunsztowne i być może, iż zasługa tem większa dla niego, że umiał naturę swoją przewycięzać; dla polskiej sprawy wyniknie stąd potężne nieszczęście, albowiem odraza wodza nie tylko do boju, ale zgoda do całego życia wojennego, będzie go trzymała w oddaleniu od bojów, nawet od obozów, zgoda od wszelkiego działania, skoro się ujrzy oswobodzonym od żelaznego prawa wyższej władzy wojskowej. Jak się tylko ujrzy bez żadnej nad sobą kontroli będzie dla niego nie podobieństwem wyrzec się, choćby na dzień jeden, wygódek codziennego życia, na czem działania wojenne będą niespodziewanie cierpiały. Skrzynecki miał bardzo wiele ambicji, ale nie owej ambicji wielkiej, która jest koniecznie potrzebna, aby wielkich rzeczy dokonywać, ale która także wymaga, aby wiele ważyć, chcąc wiele zyskać. Ta myśl, aby się stać oswobodzicielem narodu, oswobodzicielem ojczyzny! Ale dla dopięcia tego wielkiego celu, aby stracić całe swoje życie i powierzone sobie wojsko, to ta szczytna myśl — mówią, nigdy się generałowi Skrzyneckiemu nie uśmiechnęła!... „Jego ujmująca, a przytem imponująca powierzchowność były dostateczne do zrobienia z niego znakomitego dowódcy dywizji, lecz zawsze tylko pod okiem dzielnego wodza. Sam sobie zostawiony, w żadnym przypadku nie był zdolny na wojnie sam cośkolwiek zdziałać. Na nieszczęście ojczyzny, dostało mu się powołanie, któremu ani w częstce nie był w stanie podobać“.

Krukowiecki w tenże sposób myślał o Skrzyneckim co i Prądzyński.

W liście do Szembeka z dn. 11 kwietnia 1831 r. pisał: „Wierz mi, znam tego człowieka oddawna. Jest ambitny i zarozumiały w najwyższym stopniu. Jego

zdolności militarne są małe, tem więcej, że czytanie dzieł wojskowych i zapamiętanie ich w części nie jest jeszcze ich przyswojeniem sobie. Dbając o tego człowieka, jak się zwykle dba o tych, którym się coś dobrego zrobiło, częstokroć chciałem naprowadzić na dobrą drogę Skrzyneckiego, ale jego upór jest nieprzełamany i prawie zawsze kończyłem z nim rozmowę słowami: nie będzie z ciebie nigdy nic ważnego, bo masz spaczony rozum“. Całą jego zasługą wojskową jest jego odwaga fizyczna.

Opinia surowa, ale Krukowiecki, osobiście nie lubił Skrzyneckiego, stąd słowa jego nie są bezstronne. Skrzynecki nie był bez przeszłości i bez doświadczenia wojskowego. Brał udział od czasów Ks. Warszawskiego we wszystkich wielkich walkach Napoleońskich. Odbył kampanję w 1812 i 13 r. w dywizji Dąbrowskiego, u którego miał uznanie. Kiedy we Francji 1814 r. utworzono ze szczątków piechoty polskiej jeden pułk tak zw. Nadwiślański o dwu bataljonach, dowódcą jednego z tych bataljonów był Skrzynecki, drugiego Muchawski. Otóż te bataljony pod Aucis sur Aube osłoniły Napoleona natarciem jazdy nieprzyjacielskiej. To zwróciło uwagę na Skrzyneckiego jako bojowego oficera. Cokolwiek o nim myśleli jego przeciwnicy lub wrogowie, w każdym razie był to umysł wyższy, był mężnym, czego dowodem bitwy pod Dobrem i Grochowem, gdzie prowadził sam osobiście wojska, mężnie i wytrwale. Pod Grochowem świetnie bronił Olszynki, a podczas szalonej szarży jazdy rosyjskiej, gdy wszyscy generałowie głowy potracili, on jeden zatrzymał się z dywizją i mężnie odwrót armji zasłonił ¹⁾).

¹⁾ W. Przyborowski: „Przyczyny upadku Polski”.

To go wyniosło na dowództwo naczelne, tem więcej, że po Grochowie nikt się nie chciał podjąć tak odpowiedzialnego stanowiska. On się podjął i w dniach lutowych ocalił powstanie, które już uważano za przepadłe. Podnosił potem w szeregach upadłego ducha i nigdy nie zasłużył sobie na miano niedołęgi i tchórza. Jedno tylko należy zarzucić Skrzyneckiemu: oto nie wierzył w możliwość pobicia Rosji. A jeśli ktoś coś czyni bez wiary — rzadko osiąga rezultaty. Tak też było i ze Skrzyneckim, który przekonany był zawsze, że Polska może odzyskać swój byt niezależny, jedynie przy pomocy interwencji. Pokonawszy Rosena i zmusiwszy Dybicza do zaniechania przeprawy przez Wisłę, myślał, że już wszystko zrobił, że zabezpieczył powstanie na długo i, że nie należy mu marnować dalej sił polskich, ale za to sprowadzić co rychlej upragnioną interwencję. Ten pogląd zgubił Skrzyneckiego i Polskę. Francja nie chciała nam pomagać. Prusu były nam jawnie nieprzyjazne i gotowe wkroczyć do Królestwa przy sposobności, Austria możeby nam i podała rękę, gdyby Dybicza wyparto choćby za Dźwinę. Nie można jednak z drugiej strony twierdzić stanowczo, czy znów Skrzynecki, broniąc za wiele swego poglądu był istotnie w błędzie. Kto wie, czy ta wojna, przeciągająca się, nie byłaby sprowadziła w końcu interwencji, kto wie, czy by ta wojna nie wywołała wielkiej burzy, któraby dla nas była zbawieniem?

XII.

Skrzynecki nie mógł wytrwać w swoich przekonaniach. Z Kunktatora musiał zamienić się na dowódcę czynnego. Zmusili go do tego oficerowie sztabowi, zmusiła go opinia publiczna. Tryumfy Stoczek, Dembego, Igania nie dawały spokoju. Dowodzono, że przeciąganie wojny zmęczy w końcu Polskę wobec potężnej Rosji, która może sobie na wojnę długą pozwolić. Między innemi naglił do działania i Prądyński, przekładając plan po planie, które Skrzynecki odrzucał i tem właściwie nienawisć Prądyńskiego do siebie wywołał, czem sobie też należy tłumaczyć wojenną charakterystykę, jaką mu wystawił.

Uległ Skrzynecki przeważającym poglądom i podjął ryzykowną, a awanturniczą wyprawę na gwardję. Zanim jednak do tej wyprawy doszło, był projekt uderzenia na Rosna. Kiedy po tej wyprawie, która doszedszy do skutku zakończyła się zwycięstwami pod Dembem i Iganiami, Skrzynecki przez parę tygodni był bezczynnym, a Prądyński nie mógł go zmusić do uderzenia na Dybicz, doszło do pójścia na gwardję. Operacja ta miała polegać na tem, żeby niespodziewa-

nie wpaść na gwardje, rozbić je, rozpędzić zanim Dybicz będzie mógł przyjść z pomocą i otworzyć drogę przez Augustowskie na Litwę, która mogła przysłać posiłki. Ponieważ krok ten mógł zwrócić przeciw armji polskiej całą armję rosyjską, musiała się armja polska względem Rosjan trzymać obronnie za Bugiem, przecinając Rosjanom komunikację z Prusami, skąd przychodziły do armji rosyjskiej zapasy od chwili, gdy powstanie na Litwie uniemożliwiło sprowadzenie tych zapasów wprost z Rosji. Tym ruchem przeszkodzono by feldmarszałkowi do przejścia Wisły w niższym jej brzegu.

Gwardje tworzyły prawe skrzydło Dybicza i były rozłożone między Bugiem i Narwią z mostem pod Łomżą silnie ufortyfikowaną. Cały ten teren pokryty lasami przy lada deszczu pełny błota, posiadający mnóstwo rzeczek i strumieni nie nadawał się do ponownego uderzenia, natomiast dawał możność uciążliwej obrony.

Wojska te w sztabie polskim obliczono na niewiele, bo na 18 tysięcy, gdy w rzeczywistości miały około 27 tysięcy i 84 działa. Wartość bojowa była wysoka. Przeciw temu Korpusowi Skrzynecki, wyruszył z 30 tysiącami i z 27 działami. Wojsko polskie co do wartości bojowej było niższe, choć pełne entuzjazmu. Przytem było one uzupełnione po walkach koło Wawra i Grochowa, gdzie dużo stopniało nowemi formacjami, mniej wyćwiczonemi. Niektóre bataljony nie miały karabinów, a kosy, tak, że w zajętej Łomży dopiero je w karabiny uzbrojono. W takich warunkach trzeba było mieć nie 30, a 50 tysięcy wojska. Skrzynecki tyle posiadał, ale wyszedłszy z Jędrzejowa, armję swoją rozdrobnił i do głównej operacji 30 tysięcy doprowa-

dził, niepotrzebnie 4.000 wysyłając ku Ostrołęce przeciw Sackenowi i 12 tysięcy z 20 działami, dla obsadzenia Nuru. Ten oddział miał czuwać nad ruchami Dybicza i przeszkodzić mu w marszu ku gwardjom. Na to, aby przeszkodzić Dybiczowi, 12 tysięcy było za mało, zaś na obserwację za dużo. Ale Skrzynecki, należał do tych, którzy chcieli wszystko zasłonić i nic nie osłonili. Do tych dwu błędów, dołączyć należy usposobienie samego Skrzyneckiego, który poszedł walczyć bez przekonania o zwycięstwie, pod presją opinii i sztabowców. Oddalając się od swej podstawy operacyjnej, czuł ryzyko tej wyprawy, niepokoił się o tyły swej armji, że Dybicz mógł wyruszyć z pod Kostrzyna i ścisnąć armję polską między sobą a gwardjami. Ale Dybicz nie prędko się dowiedział o ruchu wojska polskiego, ciągle myśląc, że główne siły idą na niego. To było wypadkiem pomyślnym. Gwardje skoncentrowały się pod Śniadowem i gotowe były przyjąć walkę. Skrzynecki popełnia błąd i nie atakuje ich. Gwardje rozpoczęły odwrót, a pościg za nimi do Tykocina był bezcelowy, bo tylko zwiększał niebezpieczeństwo położenia armji polskiej. Krótko mówiąc, wyprawa ta źle wykonana skończyła się katastrofą Ostrołęcką, w której zmiażdżono siły polskie.

Dybicz, połączwszy się z gwardjami, pobiwszy armję polską, poszedł w Płockie. Taki zamiar istniał już poprzednio z rachubą na pomoc Prus.

Pomimo katastrofy Ostrołęckiej, nie wszystko było jeszcze stracone. Było jeszcze kilka szczęśliwych okoliczności, które nas mogły uratować.

Taką okolicznością był marsz Paskiewicza w dół Wisły dla przeprawienia się przez nią na lewy brzeg pod Osiekiem. Marsz ten, mając na lewem skrzydle

Modlin i Warszawę i skupioną w niej armję polską, zmuszony posuwać się po drogach bocznych, gdzie armja nie mogła się należycie rozwinąć, był bardzo niebezpieczny i ryzykowny. Otóż, kiedy armja rosyjska znajdowała się między Wkrą i Skrą w bagnach i lasach, należało Skrzyneckiemu ruszyć z Modlina. Mógł wtedy armję nieprzyjacielską rozbić i albo wpędzić do Wisły, albo wygnać do Prus. W razie gdyby nawet był Skrzynecki pokonany, to nie zupełnie, mając za sobą Modlin, pod którego szańce mógł się schować. Gdyby zaś został Paskiewicz pobity — klęska byłaby stanowczą. Paskiewicz rozumiał doskonale swoje położenie i maszerował forsownie, jakgdyby uciekał przed nami. Lękał się bitwy i dlatego właśnie Skrzynecki powinien był ją wydać. Ale Skrzynecki nie zrobił tego. Nie myślał nawet uderzyć na Rosjan, gdy się przeprawiali na lewy brzeg Wisły, ciągnąc za sobą tabory, wynoszące 6,500 wozów. A przeprawa przez półtora kilometrowy most trwała około 65 godzin. Zwycięstwo było pewne. Rosjanie częściowo byliby wyginęli, częściowo uciekali do Prus i nie poszliby na Warszawę. Wprawdzie utrzymują, że w razie pobicia Paskiewicza miały wojska pruskie wkroczyć im na pomoc, ale była to rzecz mocno wątpliwa, bo połączona z ogólnymi komplikacjami europejskimi.

Nie bijąc Paskiewicza przy przeprawie, miał Skrzynecki na myśli pobicie Rosjan pod Warszawą, „Najprzód będę walczył na silnie umocowanej pozycji, a przytem Rosjan zaatakować mogę od skrzydła, debuszując z Modlina; narazie wojska polskiego nie narażam na żadne niebezpieczeństwo, w razie, gdyby mi się nie powiodło zwyciężyć; Rosjan zaś, w razie zwycięstwa na długiej drodze odwetu, mogę zupełnie zni-

szezyć“. Opinię taką kilkakrotnie wyznał Skrzynecki do Andrzeja Zamoyskiego ¹⁾, który wyjeżdżał z misją dyplomatyczną do Wiednia. W końcu czerwca mówił do niego: „Silni jeszcze jesteśmy, wszelako muszę ci powiedzieć, że obecnego wojska, będę strzegł jak oka w głowie, bo straciwszy wojsko pod Grochowem, drugie pod Ostrołęką, wątpię żebyśmy potrafili, obecnie straciwszy, nowe uformować. Kraj dużo już dał, czy jeszcze dać może? Nie wiem. W takiej niepewności największa przystoi mi ostrożność, będę Fabiuszem: cunctando restituit rem... myślą moją nie szukać nieprzyjaciela, unikać bitwy walnej, stanowczej, wytrzymać go. Będziemy manewrowali, niechaj męczy swoje wojsko. Dam mu przejść przez Wisłę, a będę czekał na niego nad Bzurą i w okolicy Łowicza; tam jeżeli nie będę atakował, bitwę przyjmuję. Jak się uda, skutek okaże; jeżeli mnie pobije, cofnę się pod Warszawę i pod szanćcami stanowcza będzie rozprawa“.

Tak więc — bitwę chciał stoczyć pod Warszawą i dlatego nie przeszkadzał pochodowi przez Płockie. Z tem wszystkiem dwukrotnie zrywał się do walki z Paskiewiczem i dwukrotnie zaprzestawał, licząc na rzekomo zbliżającą się interwencję zagranicy.

Dalszy bieg wypadków zadecydował o losach Polski.

¹⁾ A. hr. Zamoyski: „Moje przeprawy“.

XIII.

Od kogo się interwencji spodziewano? Od Francji i Austrii. Miał podobno minister Sebastjani zapewnić Kniaziewicza i Platera w Paryżu, że jeżeli powstanie utrzyma się dwa miesiące, Francja wda się w sprawę polską. Minister Sebastjani miał to wyrazić do jednej z Polek. Wiadomo, że Skrzynecki nie wierzył, aby Polska sama miała pobić Rosję, że chciał bez walk, oszczędzając wojsko, przedłużyć powstanie do czasu owej interwencji. Miał podobno Metternich zapewnić ks. Czarotoryskiego również o interwencji, miał minister Sebastjani nawet w sprawie interwencji Francji pisać osobiście do Skrzyneckiego, na co jednak dowodów niema, natomiast jest w „Pamiętnikach“ Zamoyskiego o tem, że Metternich radził poddać się Rosji. Wersje te wpłynęły bardzo na Skrzyneckiego i pokierowały dalszemi jego krokami.

Kiedy w pierwszych dniach marszu Paskiewicza wysłał do Modlina dwie dywizje piechoty i jedną jazdy i jedną brygadę A. Skrzyńskiego i wojsko to posuwało się w stronę Płońska, nie podejmując nic wobec armji rosyjskiej, sam w cztery dni potem z dywi-

zją pieszą Małachowskiego i jazdą K. Skarzyńskiego poszedł do Modlina, chcąc stanowczo stoczyć bitwę z Paskiewiczem. Usłyszawszy o mających nastąpić interwencjach, zaniechał stoczenia bitwy, opuścił Modlin i pozwolił Paskiewiczowi, uradowanemu z takiego obrotu rzeczy, przejść przez Wisłę.

Liczenie na interwencję, zaniechanie rozprawy z Paskiewiczem, zaplątany w błota Wkry, było nie do darowania. W kilka dni potem usunięty z naczelnego dowództwa, nie mieszał się już do niczego. Że go za liczne błędy usunięto, zrobiono źle. Bo kto wie, czy właśnie, prowadząc dalej wojnę pod Warszawą, nie byłby jej wygrał, przestawszy liczyć na jakiegokolwiek interwencję.

Sama obrona Warszawy wypadła bardzo słabo i zdradziecko. Szańce, usypane od Czerniakowa do Marymontu nie wszędzie były dobrze obrane, opalisadowane. Dla obrony tych szanów trzeba było ze 60 tysięcy wojska i około 300 dział, gdy tymczasem użyto na to połowy. Były jeszcze pozatem oddzielne formacje wojskowe, lecz rozrzucone po całym kraju nie wiedzieć dlaczego. Około czterech tysięcy ludzi wysłano w województwo Płockie, aby je oczyścić od nieprzyjaciela i starać się o żywność dla Warszawy. Około 24 tysięcy ludzi i 24 dział wysłano pod trasę Ramorina na prawy brzeg Wisły przeciw posuwającemu się pod Pragę Rosenowi, aby go przepędzić i żywność dla Warszawy zapewnić. Walna bitwa miała być stoczona pod Warszawą. Krukowiecki w zwycięstwo nie wierzył.

Podział wojska i wysłanie prawie połowy za Wisłę pod dowództwem Ramorina wobec śmiertelnego niebezpieczeństwa, grożącego stolicy, był absurdem. Warszawa miała dosyć żywności pochowanej, aby szturm dłuż-

szy przetrzymać, a wysyłka po prowiant w okolice wojną zniszczone do niczego nie prowadziła. Zresztą wogóle przemyślano o kapitulacji i to było najgorszym. Jedynym motywem wysyłki Ramorina był Rosen, posuwający się ku Pradze. Ramorino miał dwa tygodnie czasu do pokonania słabszego od siebie Rosena i mógł powrócić na szturm Warszawy. Ale Ramorino nie myślał o zwycięstwie, lecz o zdradzie ¹⁾). Za utrzymanie zdala od Warszawy korpusu Paskiewicz Ramorinowi ofiarował 20.000 czerwonych złotych, czego jednak potem nie wypłacił. Że korpus ten miał niespełnić swego zadania i nie wrócić na szturm do Warszawy, że tkwiła w nim od samego początku zdrada, wystarczy jako dowód wyjście z nim wszystkich wielkich panów, którzy się szturmu i jego skutków niepewnych obawiali. Zresztą nieposłuszeństwo Ramorina rozkazom Krukowskiemu w czasie szturmu najlepiej dowodzi ohydnej zdrady.

Paskiewicz, mimo, że rozporządzał 70 tysięczną armją i około 400 działami, nie miał odwagi zaatakować Warszawy, licząc, że za wojskiem stoi lud warszawski, i że stolica uzbrojona jest od stóp do głów. Bał się przytem powrotu Ramorina. Chcąc się przekonać, gdzie się znajduje i kiedy może nadejść do Warszawy, zręcznym podstępem dowiedział się tego, wysyłając niby z propozycjami układów generała Danenberg. Na tę rozmowę wydelegowany był mocno zwiątpiały w wygraną Prądyński i ujawnił, że oddziały Ramorina znajdują się koło Brześcia, usiłują dobić Rosena i mimo kil-

¹⁾ Kołaczkowski : „Wspomnienia”.

kakrotnych rozkazów nie wracają. Nie wróciły i złożyły haniebnie broń przed Austryjakami. A Paskiewicz korzystając z nieudolności, błędów i zdrad, po krwawej zresztą walce Warszawę zdobył.

Sama walka o Warszawę była bardzo źle prowadzoną. Gdzieindziej spodziewano się szturm i tam skoncentrowano $\frac{3}{4}$ sił, tymczasem szturm nie od strony Mokotowa i Raszyna, ale od strony szosy Błońskiej nastąpił. Liche więc były wywiady. Padła Wola ze Sowińskim, gdyż Bem nie stanął na czas z rezerwową pięćdziesięciodziałową artylerią. Gdyby jednak w tym momencie przybyła odsiecz Ramorina, gdyby Bem poparł atak, klęska Paskiewicza byłaby pewną. Ale teraz Ramorina nie powoływano na odsiecz. Stał w Katarzynie na rozkaz Krukowieckiego, a częściowo w Siedlcach i czekał dalszych wypadków.

Skoro krwawe walki, iście tragiczne, nie doprowadziły do pożądaných rezultatów, bo zresztą położenie było bardzo ciężkie — jeszcze można było sytuację uratować, gdyby Warszawę ogołocono ze wszystkiego, gdyby Paskiewiczowi nie zostawiono nic absolutnie, gdyby się wycofano na Pragę, połączono potem z oddziałami Ramorina, oparto na Modlinie, zgnieciono Rosena i oczyszczono cały kraj aż za Bug. Zwycięstwo Paskiewicza, a raczej wzięcie Warszawy obróciłoby się w klęskę. Ale Krukowiecki, choć się nosił z myślą o ewakuacji, nie przeprowadził jej ¹⁾). Tak świetna chwila dziejowa oswobodzenia ojczyzny, niesłychane poświęcenia narodu, szalone walki, prowadzone z zacięłością przez wojska zostało to wszystko zmarnowane ponownie.

¹⁾ Mierosławski: „Bitwa warszawska”.

I znów nie był naród temu winien, żadna z jego wad, ale brak wodzów, błędy ich, przeoczenia, brak wiary we własne siły, oglądanie się na obcych. To się właśnie zemściło na nas i to wywołało etapy ciężkiego jarzma, stopniowo po sobie następujące.

XV.

Dotychczasowe walki, prowadzone o niepodległość, o wolność bytu politycznego miały dla siebie podstawy. Miała je i Konfederacja Barska i powstanie Kościuszki i walki za Księstwa Warszawskiego i ostatnia wojna polsko - rosyjska 1831 r., a miały dlatego, że były toczone w warunkach, mogących dać zwycięstwo.

Co innego rok 1863.

To powstanie było dla jednych karygodnym błędem, dla drugich tragiczną koniecznością. Ani Langiewiczowi, ani Sierakowskiemu, ani Czachowskiemu, ani innym, którzy stanęli na czele tego ruchu całkowicie nic zarzucić nie można. Jeśliby już o zarzuty chodziło, to chyba należałoby je postawić wszystkim, całości za to, że ruchawkę wywołano, nie mając ani skarbu, ani wojska, ani broni — nic z tego, czem dotychczas rozporządzaliśmy w walkach z nieprzyjacielem. Zarzut taki nie może być brany jednak z daleko idącymi zastrzeżeniami. Było wielu „pro“, ale było i dużo „contra“.

Komuż to nie jest znana świetlana postać Andrzeja hr. Zamoyskiego? Kto zna naszą historję, ten wie, kim on był: prawdziwem uosobieniem polskiego ducha,

myśli i czynu. Dlatego to, gdy chodzi o powstanie 63-go roku, o genezę tego powstania, o jego sens, musimy przytoczyć słowa tego wielkiego Polaka wypowiedziane do ks. Metternicha:

„Chwila wybuchu powstania była chwilą pęknięcia wrzodu, którego jad każdy nosił w swoim sercu. Ci zatem, którzy byli sprawcami tylu niegodziwości nam wyrządzonych, wywoławszy powstanie, oskarżać nas nie powinni. Prawo nie pisane, zaszczerpione w głębi serc ludzkich przez Opatrzność, — to prawo, na którym wspiera się sumienie ludzkie, spokój, byt całego świata, poprzedziło wszelkie prawa pisane, które są wobec tamtych bezsilne. Można stokroć razy napisać, że Polska nie istnieje, a my po stokroć razy będziemy przeciwko temu protestować i naród polski wstawać nie przestanie, a nieszczęściami swemi będzie ciążył jak zhora na nieczystem sumieniu swych ciemężców.

Nam teraz idzie o to, żeby po ukończeniu walki obecnej mocarstwa porozumiały się w celu powzięcia kroku stanowczego, kroku sprawiedliwości względem Polski, którą rozszarpaliście, a która pozostanie jako widmo, protestujące przeciw rozbirowi. Źle powiedziałem „widmo“, gdyż pomimo wszelkich ciosów, żeby ją dobić, Polska ta żyje w sercach naszych, jako ziarno niezniszczalne, bo można zabić człowieka, ale nie naród. Wiem, że Austria nie jest narodem i dlatego nie wie, co to jest naród, lecz oświadczam ci, mości książę, że rozdarła Polska będzie w umysłach naszych duchem zemsty, który ubezplodni wszystkie wasze dzieła, wszystkie usiłowania wasze w państwach ościennych. Będziecie dopóty ponosić karę tej zbrodni, dopóki nie unicestwicie aktu rozbirowego. Wiem, że nas zgnieciecie ponownie, a wydawszy zbirom dla porzucenia na

cztery wiatry zbuczonych krwią ciał naszych, odpoczniecie sobie, odetchniecie z zadowoleniem, mówiąc: otóż koniec! Otóż nie, to nie będzie koniec! a miliony serc polskich powtórzą ten okrzyk w obliczu Boga! Uległszy tej nowej próbie, przyjmujemy ją po chrześcijańsku, lecz zbrodnia pozostanie zbrodnią i ukarana być musi wcześniej czy później. Ujrzyście między wrogami swemi sami Polaków bez ojczyzny, którzy staną się narzędziem rozkładu u was i wszędzie. Każecie ich wieszać, rozstrzeliwać, gromadząc tylko zbrodnię na zbrodni. Otóż Polska, której od Was się domagam, jest koniecznością: we własnym waszym interesie“.

Tak myślał cały naród. Nie był winien, że nie miał w decydujących chwilach dla siebie odpowiednich wodzów, pragnął wolności i jeżeli nie zdołał jej wywalczyć orężem — domagał się aktem czystej sprawiedliwości. Niestety napróżno.

Po powstaniu 31 roku nastąpił niesłychany w dziejach narodów ucisk, fiskalność, rusyfikacja, pruszczenie, prześladowania, niszczenie polskości na każdym kroku, banicja obywateli kraju, jak tegoż samego A. Zamoyskiego, utrudnianie rozwoju społeczeństwa — słowem usilne dążenie do wynarodowienia zupełnego, wymazania narodu z dziejów. Ale jak powiedział Zamoyski: „zabić można jednego człowieka, narodu nigdy“ — tak też było i z Polską okresu powstań. Im więcej się znęcano nad nią, tem bardziej tężała w sobie, tembardziej przemyśliwała nad wyzwoleniem. Ta walcząca nieubłagana ciemżonego z ciemieżcą doszedłszy w 63 roku do potężnego napięcia, wybuchła jako jawny akt rozpacz. Daliśmy całemu światu znów znać o sobie, znów zwróciliśmy uwagę Europy na naszą niewolę i nasz patryjotyzm i nasze dążenia niepodległościowe.

Głuchnących na polskość, padających w bierność ożywiliśmy tym aktem rozpacz, wzniecili gasnące marzenia o wolnej Polsce.

Nie! Cokolwiek mówi się o 63 roku jako o powstaniu bez szans, jako o ruchu bezrozumnym — ten ruch chociażby nawet był tylko ruchem entuzjazmu patriotycznego, porywem patriotycznym romantyków, szarpnięciem się niewolnika w kajdanach, któremu zadawano coraz to świeże rany, ten ruch był potrzebny wobec marazmu, który brał w swe posiadanie naród.

Przecież takiego zacofaństwa, strupieszalości, pojedynkowych małych tylko czynów, takiego lęku o samych siebie niema w dziejach naszych, jak pomiędzy 1831 r. a 1863-cim.

Na szczęście było to wszystko zewnątrz. Wewnątrz nie to, bo tliły się iskry buntu, palił się ogień, wrzało, kotłowało się i wreszcie zmieniło w burzę. A jaką ona była, chociaż tylko chwilową, tego dowodzą nasze partyzanckie utarczki, tego dowodzi Traugutt, tego dowodzą zastępy skazane na śmierć, turmy, kajdany i Sybir. Ks. Mackiewicz, Sierakowski, Tarejwo, Zabielski, Konarski powieszeni, to część dopiero istic bohaterskich zmagañ Langiewiczów i Czachowskich.

Powstanie 63 roku objęło wszystkie ziemie polskie. Tak dobrze reprezentowane było w Kongresówce jak i na Białej Rusi, na Litwie, na Rusi. I to też było znamieniem dla tego ruchu.

Myśl wyzwolenia wszędzie tliła, wszędzie była i wszędzie domagała się realizacji. Czy to było, jeżeli o tę realizację chodzi tak bezrozumne? Przecież rachowano na interwencję Francji. Miano nadzieję, że krwawe walki partyzanckie z potężnym wrogiem taką interwencję sprowadzą. Zabiegano o nią usilnie. Sprawę

polską wiano wciąż ze sprawą Europejską. Były nawet zdania, że gdyby było powstanie jeszcze o jakie dwa, trzy miesiące przedłużyło się, ta interwencja byłaby nadeszła. Gdyby ówczesne społeczeństwo polskie, jeśli już nie całe, to jego poważna część nie rachowało na Francję, przedewszystkiem, może byłoby jeszcze na czas jakiś odwlokło całą tragedję, jaką naród przeżył. Wątpliwem to jednak się wydaje. Wrzód zbierał od 1831 r. i musiał kiedyś pęknąć. Do tego pęknięcia, do wywołania fermentu, burzy, walki, same okoliczności popchnęły, że tylko wspomnimy o stanowisku mgr. Wielopolskiego.

Powstanie musiało wybuchnąć — i wybuchnęło, powtarzamy — jako akt rozpacz, jako wołanie o sprawiedliwość, jako krzyk katowanych.

Zapisało w nim złotemi zgłoskami setki bojowników w tym ruchu narodowym. Hauke, Toczyski, Kurowski i tylu innych złożyli ofiarę z siebie na ołtarzu narodowym. A w tej ofierze brały udział i nasze kobiety: Pustowojtówna, adjutantka Langiewicza, Łuszczewska (Deotyma), Wiemanowa, Popielowa, Straszewska, Dąbrowska, Maciejowska M. i wiele innych, które spieściły ofiarnie z pomocą powstańcom.

I znów, jak za poprzednich naszych powstań, widzimy i w tym ruchu dużo zapału, entuzjazmu, heroicznych czynów narodowych.

Nie poszła ta walka na marne, jak chcą niektórzy. Prawda — Polski nie wyzwoliła, ale pogłębiła ducha patriotycznego, stała się ogniwem w łańcuchu dalszych naszych poczynań o wolność.

Jak walczono, z jakim zaparciem staczali partyzanci bitwy, wspomina o tem Al. Kraushar, pisząc o walce pod Wągrowcem, gdzie przeważnie z kosami w rękach

walczyli robotnicy z cukrowni miejscowej i rzucali się na zięjące ogniem armaty wroga. Powstanie 63 roku wydało cały szereg heroiczných postaci, że tylko zano-
tujemy Padlewskiego, Lewandowskiego, Sokoła, Nie-
czaja, Lelewela, Narbutta, Kołyszki. Walki wprawiały
w podziw Europę, a przedewszystkiem Francję, Napo-
ieona III, który wprowadził sprawę powstania na are-
nę dyplomatycznych z Rosją rokowań. Stoczono ogó-
łem przeszło tysiąc bitew i potyczek, których rezulta-
tem był zgon z orężem w rękę dwudziestu pięciu tysię-
cy powstańców, nie licząc męczenników uśmierconych
przez najeźdźców wyrokami doraźnemi i setek tysięcy
zesłanych na Syberję. A z tej masy wyrosła postać
Traugutta, który potrafił w czasie swej dyktatury zor-
ganizować rząd narodowy, poszczególne ministerja
skarbu, prasy, wojskowości i administracji wewnętrz-
nej. Wydawano regularnie: kodeksy wojskowe, dzien-
nik „Niepodległości“. Wydano rozkaz uwłaszczenia
włościan. Robiono, co tylko było można, aby Polskę
podnieść.

Z wodzów tego powstania wysuwają się na czoło
Langiewicz i Sierakowski.

XVI.

Były zdania niektórych i to nawet wojskowych jak kapitan Stolzman lub Borkowski, że partyzantką można dużo zdziałać w walce, że można nawet pobić wielką armję. Wyszła nawet książka o partyzantce i wysoce zainteresowała szerokie koła młodzieży. Brzozowski w swem dziełku: „Kilka uwag nad obecnem powstaniem w Polsce“, także oficer, twierdził, że „partyzantka powstańcza czyli wojna ludowa zaczepna i odporna zasadza się mianowicie na tem, ażeby rzutami i licznie rozproszonemi po całym kraju oddziałami, dzień i noc bezustanku ścigać, niepokoić, do upadłego męczyć i niszczyć nieprzyjaciela, uderzać na niego z boku, z tyłu, przecinać wszelkie komunikacje, rozrywać jego siły, zabierać kasy i wszelkie dowozy, a w razie niemożności zabrania niszczyć składy i zapasy wojenne“.

Upewniając, że partyzantką można zwyciężyć, Brzozowski zapomniał o męczeniu się samych partyzantów w czasie ich akcji. Toteż dodał, że partyzantka może być tylko pomocną dla zorganizowanej armji, bez której pokonać nieprzyjaciela nie będzie mogła.

O akcji wojennej w różnych punktach kraju pisał

także Mochnacki ¹⁾): „Polska w pierwszych zwłaszcza chwilach powstania nigdy nie miała i nigdy nie będzie miała tyle wojska regularnego jak Rosja. A zatem to wszystko pomaga jej interesowi, co najbardziej tryb wojowania oddala od tego porządku, od tej rutyny, jaką ściśle linjowe wojska nieprzyjacielskie w kraju naszym zachowywać muszą; krótko mówiąc — co wojnę niejako unieśmiertelnia, co ją czyni ziemiańską, chłopską. U nas przedewszystkiem trzeba się starać o to, ażeby z wrogiem ojczyzny miał więcej do czynienia lud, niż żołnierz“.

A Mochnacki miał olbrzymie wpływy na szerokie sfery nasze i nie tylko młodzieży. Słuchano go, poważano, czczono. O partyzantce wiele mówił Mierosławski, o kosynierach, o lotnych fortyfikacjach. Naogół jednak oddziały partyzanckie zwolennicy ich uważali za kadry przyszłej regularnej armji, która mogła Rosję pobić.

Dowódcy powstania 63 r. o wytworzeniu takiej armji początkowo nie myśleli, co zresztą wówczas było niemożliwe.

W powstaniu ostatniem brał udział cały szereg dowódców. Partyzantka rozrzucona była po ziemiach całej dawnej RZPospolitej. Z tego tłumu wybił się ponad innych przedewszystkiem Langiewicz, a potem Sierakowski. Langiewicz, żołnierz pruski, garibaldczyk, Sierakowski z wojska rosyjskiego mieli znajomość wojskowości, ale nie posiadali wyższych talentów, nie umieli wykorzystać przyjaznych okoliczności i zasobów krajowych.

Zgromadziwszy około dwu tysięcy powstańców

¹⁾ Powstanie narodu polskiego.

w Sandomierskiem, koło Suchodniowa, Wąchocka i Bodzentyna, Langiewicz nie skorzystał z dwutygodniowego czasu, jaki mu zostawili wodzowie rosyjscy, koncentrując swe siły.

Nie zdobył się na wyszukanie dla siebie jakiegoś punktu oparcia dla znużonych walką wojowników, choć taki punkt sam mu się nastroczał w klasztorze na św. Krzyżu, położonym na skale, otoczonym lasami i górami, pełnymi przesmyków wąskich, łatwo obronnych przez niewielką ilość żołnierza. Prowadziło tam niewiele dróg ciężkich do przebycia z taborem i działami. W ciągu dwu tygodni można było ten klasztor ufortyfikować. Później znalazł się na św. Krzyżu, ale nie będąc przygotowanym do walki, a ścigany przez znacznie przeważające siły nieprzyjacielskie, musiał uciekać. Wyszedł po mistrzowsku stamtąd, ale nic więcej nie zdziałał. Wprawdzie umocnienie się na św. Krzyżu kampanji powstańczej nie ocaliłoby, ale przynajmniej nie musiałby sromotnie uciekać do Galicji i poddawać się Austriakom.

Sierakowski, zgromadziwszy na żmudzi około trzech tysięcy, nie myślał także o żadnym punkcie oparcia i w końcu pokonany pod Birżami, śmiercią na szubienicy kampanję zakończył.

Powstanie 63 roku nie wydało ani jednego wielkiego pojedynekowego czynu — a jeśli chodzi o zbiorową akcję, było, jak to już powiedzieliśmy, czynem rozpaczny, nie mogącym liczyć na zwycięstwo bez czyjejś pomocy. Dyplomatyczna interwencja zagranicy spotkała się z fiaskiem, bo nie była poparta siłą zbrojną, o co się zagranica wcale nie kwapiła. Co się zaś tyczy samego powstania, mało tego, że prowadzono je w nader uciążliwych warunkach, ale nie miano za sobą całego społec-

czeństwa. Było wielu przeciwników wszczynania walki. I wśród samych powstańców nie widzi się zgody, nie widzi uzgodnienia w poglądach na samą akcję. Dwa obozy białych i czerwonych — oto dowód.

Powstanie upadło, bo upaść musiało. Nastąpiły ciężkie chwile porewolucyjne. Jeszcze większy ucisk, fiskalność i prześladowanie, jeszcze większa rusyfikacja i jeszcze silniejsze kajdany. W tem ciężkiem położeniu naród już nie wiedział co czynić, jak postępować. Szedł na ugodę, bał się własnego cienia, dał się prowadzić na pasku najeżdżcom i ciemieżcom. Iluż to było austrofilów? Iluż moskalofilów? Ilu godziło się z przyrzekaniem nadziejami? Prawda, że w tajnikach duszy narodowej tliła słaba isierka nadziei, że może kiedyś kiedyś zajaśnieje isierka swobody dla Polski, ale większość nie śmiała o tem mówić.

Precz z mrzonkami romantycznymi. Przedewszystkiem dobrobyt. Oto były hasła rzucane teraz przez pozytywizm.

Czy można się było dziwić podobnym hasłom? Któż mógł przewidzieć wówczas, że czas upadku caratu jest tak niedaleki, że rozpadnie się Austrja, że takie mocarstwo jak Niemcy zostaną pobite?

Politycy nasi ówcześni w trzech zaborach z małemi wyjątkami byli ludźmi kompromisowymi.

Sfery bogate lub zamożne nie chciały wcale się mieszać do polityki, a jeśli się mieszały, jak wielu z arystokracji w Galicji, to szły po linii nie interesów polskich a austriackich.

Czy jednak konspiracja u nas zupełnie ustała?

Nie. Ucichłszy na pewien czas, podniosła się później. Z jednej strony kółka konspiracyjne prowadziła narodowa demokracja, ratując ducha narodowego od zupeł-

nego znieprawienia, z drugiej część społeczeństwa, bardziej radykalna, mająca na celu nietylko ratunek, ale i walkę z caratem. Ta walka była ciężka, lecz nie beznadziejna i stanowiła niejako dalszy ciąg okresu naszych powstań narodowych. Przyświecała jej również naczelną idea narodowa — wolność i niepodległość. Ale ta naczelną idea głęboko była schowana w duszy narodowej. Polska coraz bardziej nosiła piętno zdeterminowanego niewolnika, niezdolnego nawet do czynów chytrości, podstępny w walce ze złoczyńcą. Stała się teraz Polska truchlejąca przed każdym czynem nielegalnym wobec zaborców. Była to Polska usypiana zlekka i ciężko demoralizowana przez wrogów jej wolności, coraz bardziej wyzuwana z tego, co narodowe, coraz więcej germanizowana i moskwiczona, niewierząca w jakikolwiek czyn samoistny, samodzielny, rachująca jedynie na wyżebranie dla siebie czegoś u potęgi, które ją trzymały w swych kleszczach. Była to Polska z piętnem pewnego marazmu, przynajmniej powierzchownym, skoro jednak zdolna była odczuć i rozumieć takich jak Wyspiański lub Żych, skoro jednak nie ustawała we czci dla swoich wieszczów narodowych.

Ale co innego było uczucie, co innego myśl, a co innego, jeżeli chodziło o czyn, dający bodaj poznać, że naród czuwa. Z czynami postępowano bardzo ostrożnie i jeżeli chodzi o ówczesne kółka patryjotyczne, to cały zapal, cały ogień tych kół gorzał jedynie w sercach młodzieży i zastępach robotniczych, a potem wśród nielicznych grup włościańskich, budzących się dopiero do życia narodowego.

Nie można było dziwić się społeczeństwu, maltretowanemu nieustannie, że odrzucało od siebie wszelkie nadzieje niepodległości na plan bardzo daleki i nie moż-

na się było dziwić, że zmęczone powstaniem 63 roku zapragnęło pokoju bądź co bądź. Należało boleć jednak nad zbyt daleko posuwającym się lojalizmem i serwilizmem, które w ostateczności groziły zupełnem uspieniem. Budzono też ducha. Wyspiański, Sienkiewicz niecili silnie patryjotyzm.

Po roku 63-cim przyszły czasy Murawjewa „Wiesza-
tela“. Wynaradawiano nas planowo i celowo, ponieważ obawiano się ciemzonego narodu. O jakimś kompromisie niepodobna było myśleć, chociaż ze strony polskiej myślano o nim. Rosja smutne te dla nas umizgi przyjmowała, ale zarazem wiedziała, że dla niej pozostaje jedno tylko: albo Polskę zgnieść, albo ją stracić bezpowrotnie. Wybrała to pierwsze. I nie zawahała się przed żadną podłością, barbarzyństwem. Knut, szubienica, nahajka robiły swoje, zradzając tak charakterystyczne dla ówczesnych czasów — zwątpienie. W to zwątpienie, w ten lojalizm Rosja nie wierzyła. Czuła, że społeczeństwo polskie nie da się w szybkim tempie przerobić, że ktoś gdzieś nad tem czuwa i robotę psuje. Kto psuł? Przedewszystkiem młodzież, która konspirując, rusyfikować się nie dała. Nienawidząc ucisku, marzyła o odwecie, gorąco przejmując się przeszłością narodową, serdeczną męką społeczeństwa po nieudanych powstaniach. A obok młodzieży znicz ducha i serca patryjotyzmu gorzał również wśród klasy pracującej. I ta klasa marzyła o odwecie, nienawidząc jarzma caratu, tak samo jak i pewne koła radykalizujące w Rosji, które jednak mimo ideologii wolnościowej, nie myślały o niepodległości ciemzonej Polski.

Z jednej więc strony mieliśmy w kraju rozjuszonego satrapę, który knutem rozdawał razy na prawo i na lewo, z drugiej u góry stygmaty niewolnictwa, u dołu

i wśród młodzieży ponure płomienie nienawiści, uchodzące w czyny protestu, gdzie było można i dało się.

W Europie całej nikt już o Polsce nie myślał. Cza-
sy pokoju, wzrostu kapitalizmu, militarizmu i abso-
lutnych rządów święciły zdawało się pełne tryumfy.
Tylko na dnie tego ustroju kapitalistycznego, w łonie
klasy robotniczej wrzała nienawiść, wzrastało dążenie
do walki w imię praw wolnego człowieka. Rozłam mię-
dzy klasą posiadającą i pracującą potęgował się coraz
i zapowiadał coraz to większe tarcia. Jednocześnie ro-
snące w potęgę wielkie mocarstwa jak Anglja, Niem-
cy, Austria, Rosja ścierały się w swoich interesach na
każdym kroku. Jeżeli walk nie toczono na kontynencie,
to prowadzono je w kolonjach. Zaborczość rosła w imię
apetytów wielkomocarstwowych, którym nie było koń-
ca. A z temi apetytami, tarciami, rosły również i zbro-
jenia w imię rzekomo obowiązków narodowych. Potęgą,
która tak się niepomrotnie rozrosła, tak wielce była
olbrzymią pod względem militarnym, tak niewystarcza-
jącą i dla siebie, były Niemcy.

Te wszystkie symptomata zapowiadały nieuniknio-
ne starcie wielkich mocarstw, a przedewszystkiem Nie-
miec i Rosji.

Wielką światową wojnę poprzedziła wojna rosyjsko-
japońska, która zarówno w Rosji jak i w Polsce wy-
wołała ruchy rewolucyjne. Aczkolwiek były one zgnie-
cione, aczkolwiek Rosja wojnę przegrała i musiała po-
wstrzymać się od polityki zaborczej na Wschodzie,
przecież ten ruch rewolucyjny wewnątrz Rosji zapo-
wiedzał już niewątpliwy przewrót w przyszłości, a jed-
nocześnie dawał jej znać, że Polska czuwa. Jednakże
pewne ustępstwa w postaci Dumy rychło carat unice-
stwiły. Zdawało się, że wszystko znów wraca na status

quo, tymczasem okres wielkiej wojny zbliżał się nieubłagane. To zbliżanie się wojny, fakty dziejowe, coraz bardziej dające znać o jej zbliżaniu się, radowały społeczeństwo polskie. Jeśli nie wierzyło ono w samodzielny czyn wyzwoleniowy, to wierzyło, że z ogólnego chaosu wojennego, z układu sił i stosunków ogólnych może Polska powstać. Była to jedyna nadzieja, która wszystkich ożywiała. Nie było, zdawało się tylko człowieka, któryby umiał wykorzystać szczęśliwe okoliczności, któryby podjął się niechybnego ciężaru i odpowiedzialności i Polskę wśród zawieruchy wojennej dźwignął z upadku.

Były to jednak pozory. Człowiek taki istniał, społeczeństwu polskiemu nie był obcy, choć z lękiem traktowany i zdala, a nazywał się Józef Piłsudski.

XVII.

Józefa Piłsudskiego niepodobna jest rozpatrywać w jego działalności jedynie jako wodza sił zbrojnych z tegoż punktu co Pułaskiego, ks. Józefa, Kościuszkę, Chłopickiego czy Skrzyneckiego, albo Krukowieckiego. Poprzednicy Piłsudskiego mieli w dziejach naszych wyłączną rolę dowódców sił zbrojnych. Za czasów każdego z nich był rząd, było wszystko, czem kraj rozporządzał, rząd taki posiadając. Piłsudski nic z tego wszystkiego nie posiadał, literalnie nic. Gorzej — bo jeszcze miał do zwalczania poza nieprzyjacielem ów marazm, który cechował społeczeństwo, ową niechęć do jakiegokolwiek czynu niepodległościowego, ów lęk przed nielegalizmem, ów strach cienia myśli poza kompromisowością, lojalizmem, żebractwem politycznem. Przeciwnie Piłsudskiemu wszystko prawie było z wyjątkiem pewnej grupy, solidaryzującej się z nim i z nim pragnącej współdziałać. Ale cóż znaczyła grupka, czy nawet grupa, jeżeli contra występowały z jednej strony wyłękłe maltretowane tysiące inteligencji, a z drugiej uśpione miliony ludu polskiego, nieufne, podejrzliwe, i dziesiątki tysięcy robotników, wciągających się

dopiero w wir walki i niepodległościowej i socjalnej. Piłsudski przezwyciężył wszystkie trudności, piętrzące się na drodze, którą postanowił iść do celu — niepodległej Polski. Dlaczego wszystko przezwyciężył? Dlaczego do celu doszedł? Po czynach poznaje się człowieka. Otóż czyny Piłsudskiego malują dosadnie jego charakter, w którym odnajdujemy cechy, jakich brak było jego poprzednikom i które siłą rzeczy wysuwały go na plan pierwszy w naszych dziejach. Przedewszystkiem uderzała w Piłsudskim obok energii siła woli, obok rozumu premedytacja każdego postępu. To przedewszystkiem, a potem odwaga, męstwo, odwrotność, nieustraszeność uczciwość i szlachetność. Głęboki patriotyzm, wyniesiony z domu przenika wszystkie cechy charakteru Piłsudskiego, skupiające go w sobie najpiękniejsze zalety duszy i serca.

Piłsudski jeszcze jako młodzieniec głęboko odczuwał wszystko, co naród przeżywał i w takich nastrojach wzrastał i potężniał, wczesnie zapoznając się z Sybirem, dokąd był niewinnie wysłany. Kiedy stamtąd wrócił, oddał się całkowicie już sprawie publicznej i rozumiejąc, że Polskę może dźwignąć chłop i robotnik. W tej sferze zaczyna pracować. Z najbliższymi przyjaciółmi politycznymi założył P. P. S. czyli Polską Partję Socjalistyczną. Wyrobiniony charakter, samodzielność umysłowa, śmiałość, odwaga czynów, żelazna wola i umiejętność skupiania jednostek, pozwalały Piłsudskiemu jednać sobie ludzi. Widzimy więc, że przyszły Marszałek Polski, prace swoje rozpoczyna nie od zagadnienia siły zbrojnej. Doskonale się orjentował w niemożliwości wytworzenia tej siły odrazu, choć dobrze pojmował, że tylko siłą zbrojną należy i trzeba się upomnieć będzie o Polskę.

Polska Partja Socjalistyczna, szła w dwukierunkach: w bojowym i odradzającym, pod względem obywatelskim sfery upośledzone.

„Postanowiłem obudzić — mówi sam Piłsudski w swym pamiętniku — przeorać to pole drzemającej siły, które niestety, tak długo leżały odłogiem. Tem polem jest dusza narodu, rozumianego nie jako kasta, lecz jako ogromny wielomiljonowy zespół, w którym ogromną większość stanowi lud pracujący wiejski i miejski“.

Widzimy więc, że Piłsudski, zaczyna od działalności przedewszystkiem kulturalno - oświatowej. Żaden wódz poprzednio nie zaczynał od tego, na co zresztą składało się wiele okoliczności, zgodnych z ówczesnym czasem, aczkolwiek manifest Połaniecki już wskazuje na konieczność reform.

Na tem stanowisku przechodzi Piłsudski ciężkie lata. Wtedy właśnie najbardziej prześladowano wszystko co polskie, co narodowe. Był to schyłek panowania Aleksandra III, czas w którym usuwano nas z własnej ziemi, odbierano religję i prześladowano mowę ojczystą.

Raporty słane do Petersburga zapewniały o spokoju w „Priwislinji“, a tymczasem praca w kierunku wyzwolin zataczała coraz to szersze kręgi. Aresztowany jako redaktor tajnie wychodzącego „Robotnika“ osadzony w Cytadeli, potem wywieziony do Petersburga, wskutek tego, że symulował obłąd, aby się łatwiej wyzwolić ze szpitala, istotnie dzięki dr. Mazurkiewiczowi członkowi P. P. S. ucieka ze szpitala i udaje się do Krakowa, skąd wyjeżdża do Londynu, gdzie skupiało się wielu niepodległościowców polskich.

Podczas pobytu w Londynie, obserwuje Piłsudski

polityczny wir życia światowego i uświadamia sobie, że układ międzynarodowy, ani stałym, ani trwałym nie jest. Wojna europejska wisiała w powietrzu. Niemcy parły do zaboru obcych ziem, bo się dusiły u siebie. Rosji brakowało wolnego dostępu do morza, bo te, które posiadała nie wystarczały. Anglja chorowała na próbę spoistości kolonji z samą Anglją, a szczególnie z Indjami Wschodnimi i dlatego parła do wojny. Co więcej, każde z tych mocarstw osiągnąć mogło swój cel przez klęskę innych. Niemcy przez klęskę Anglii i Rosji sięgnąć mogły po władztwo nad Azją Mniejszą i Mezopotamją, na co właśnie miała apetyt Anglja, Rosja pragnąć portów na morzach południowych, musiała zetrzeć się z Anglją i Niemcami. Anglja tylko przez pobicie Rosji i Niemiec mogła osiągnąć zabezpieczenie swych interesów w Afryce, w Azji bardziej połączyć Londyn z Kalkutą. W ciszy gabinetów przygotowywała się wielka wojna.

Wszystko to nie uchodziło bacznej uwagi Piłsudskiego. Wiedział, że wojna nastąpić musi. W tę wojnę nie wszyscy wierzyli, nie wierzono i u nas, a jeżeli i wierzono, w głowach nie mogło się pomieścić, żeby coś z tego Polska skorzystać mogła, jeśli o jej niepodległość chodzi.

Wszystkie myśli związane z niepodległością, dalej przez wielu uważano za romantyzm. Piłsudski chociaż znał usposobienie społeczeństwa polskiego, uważał, że niema czasu do stracenia, że nadchodzi czas działania.

Mówi się, że okoliczności sprzyjały Piłsudskiemu. Niewątpliwie, ale trzeba było jednej rzeczy, na którą nikt się nie zdobywał: uchwycić szczęśliwie moment dziejowy. U nas o tem wcale nie myślano. Wtedy,

kiedy Piłsudski najgłębiej był przekonany o wielkiej wojnie i kiedy zdawał sobie doskonale sprawę, że w tej wojnie Polska musi wziąć zbrojny udział — u nas wzruszało na to ramionami, kiwając z politowaniem głową. Mało jest zatem mówić o szczęśliwych okolicznościach! Gdyby nie Piłsudski — szczęśliwe okoliczności nic by nie zbudowały. Miał szczęśliwe okoliczności i Pułaski i Ks. Józef i Kościuszko i Chłopicki i Skrzynecki — do niczego one się nie przydały. Zmysłu nie miano. Orientacji brakowało. To jedno. A drugie — trzeba było teraz istotnie działać. Działanie takie należało do iście syzyfowych wobec niewiary, wobec pesymizmu ogółu nastrojonego, raczej na kompromisy, na żebractwo, o ochłapy wolności, aniżeli gotowego się przekonać do czynu. Piłsudski znał usposobienie społeczeństwa polskiego, ale nie zrażając się obojętnością ogółu, uporem nawet najbliższych sobie, niedoceniających polityki międzynarodowej, wiedząc, że odporne nastroje szerokich sfer zmieniają się z pierwszym podmuchem wojennym, zabrał się do pracy.

Chodziło teraz o tworzenie siły zbrojnej. Sam zgłębiając wiedzę wojskową, zachęcając innych, by wstępowali do akademji i wyższych uczelni wojskowych, przewidując, że wiedza ta przyda się na przyszłość, rzuca Piłsudski w młodzież hasło militaryzacji, ucząc ludzi stawać oko w oko z uzbrojonym nieprzyjacielem tam, gdzie nadarzają się widoki przynajmniej skutecznego oporu. Przejęty całkowicie sprawą militaryzacji, odsuwa nie raz Piłsudski od siebie jednostki zbyt odporne nowym wskazaniom, poświęcając dla swej idei nieraz bardzo starych przyjaciół partyjnych.

A więc nie o partję właściwie i przynależność do niej chodziło Piłsudskiemu. Miał zawsze na myśli jed-

no: wolność, niepodległość Polski. Dlatego założył Polską Partję Socjalistyczną, datęgo potem stwarza nową partję walki o niezaleźności Ojczyzny. Tworząc oddziały bojowe, czynne zawsze w chwilach manifestacyjnych, wiedział, że za takie występy drogo będzie płać społeczeństwo. Ale miał prawo wymagać ofiar, sam się od nich nie uchylając. Przecież niejednokrotnie narażał swoją głowę. ilekroć z Krakowa przybywał do Królestwa.

Demonstracje uliczne coraz częściej nabierały charakteru zbrojnego przekształcając się w utarczki z policją i żandarmerją, przestając być jedynie manifestacjami uczuciowymi. Te manifestacje nie wystarczały Piłsudskiemu. On łączył je zawsze z ideą powstania, chciał widzieć w nich ducha, buntu i walki i wlewał w nie żywioł i pęd bojowy. Taką drogą krocząc, oczywiście odsunął się zupełnie Piłsudski od tych, którzy mniemali, że Polska, tylko pokorą i uległością może od najeźdźców uzyskać dla siebie jakieś pomyślniejsze warunki.

Stanowisko tamtych było zupełnie błędne, bo tą drogą Polska nigdy nic nie uzyskała dla siebie.

Przychodzi wojna rosyjsko - japońska. Nad Królestwem zawisła groźba poboru do wojska. Piłsudski rozumiał, że taki pobór, taki ubytek sił narodowych — równa się klęsce. Chciał temu zapobiec, chciał, aby społeczeństwo dało ostry wyraz nienawiści do zaborcy, nie cofając się nawet przed demonstracją zbrojną, jeśli już nie całkowiecie, to przynajmniej w pewnych wypadkach. Odporność przeciwko Moskwie była przecież pierwszym stopniem niepodległości Polski.

Dopiero przez pokonanie caratu mogła Polska trafić do Paryża, Londynu, do Waszyngtonu, gdzie popar-

cie było warunkiem doniosłym dla bytu i dalszego rozwoju Rzeczypospolitej.

Chodziło również Piłsudskiemu, aby ujawnione siły polskie brane były zagranicą w rachubę przez tych, którzy wrogo byli usposobieni do Prus i Rosji. Niestety w chwili wybuchu wojny pomiędzy Rosją a Japonją myśl Piłsudskiego nie znalazła oddźwięku w społeczeństwie, które z jednej strony przeceniało potęgę Rosji, z drugiej bało się jej, bało cienia nawet jakiegoś czynu. Zaraz więc, w pierwszych poczynaniach spotyka się Piłsudski z niezrozumieniem jego dążeń w społeczeństwie polskim. Inny zraziłby się temi pierwszymi niepowodzeniami, on się nie zraża.

Na wieść o wybuchu wojny pod przybranem nazwiskiem przybywa Piłsudski potajemnie z Krakowa do Królestwa, aby przeciwdziałać mobilizacji. Zwraca się do wszystkich wybitnych działaczy w kraju i radzi rozdać broń rezerwistom, stawiać opór. Niestety. — Głos Piłsudskiego przeszedł prawie bez echa. Gdy idea Piłsudskiego przegrała, rozkaz mobilizacyjny, zatrzymany chwilowo u granic Królestwa, wkroczył natychmiast. I oto setki tysięcy chłopów poszło bić się na Sybir za obcą sprawę. Ale — przynajmniej w jednym była wygrana: mobilizacja nie objęła całego kraju, pomijała niektóre ośrodki. Był to więc pierwszy skromny tryumf myśli przyszłego wodza późniejszych legjonów.

Następuje przegrana Rosji, potem w związku z tem ustępstwa, poczynione ze strony caratu społeczeństwu w postaci „Dumy“. Budzą się nowe nadzieje w Rosji i w Polsce, co do przeobrażenia się carskiej Rosji w konstytucyjną.

Spółeczeństwo polskie nie ma najmniejszej wątpli-

wości, że przychodzą chwile w historii, pozwalające na swobodny rozwój ducha narodowego, jego sił umysłowych i gospodarczych. Jakoż ogłoszony zostaje ukaz tolerancyjny, zezwalający na przechodzenie z prawosławia na inne wyznania.

Korzystając z tego ukazu, wróciło 200.000 unitów na łono Kościoła Katolickiego. Po strajku szkolnym w Królestwie, otrzymujemy prywatną szkołę polską. Na mocy „manifestu konstytucyjnego“, powołującego „Dumą“ zyskujemy prawo wysłania do niej 36 posłów.

Te czyny, te zapowiedzi łudziły społeczeństwo polskie, zapominające o parlamencie pruskim, który nie uznawał sprawiedliwości dla nas.

Omylono się tylko w tej rachubie i w tych nadziejach, przekonywując się niebawem, że na nie liczyć nie można. W czasie wojny rosyjsko - japońskiej, w okresie powstania „Dumy“ i udziału w niej społeczeństwa polskiego, Piłsudski przebywał w Japonji. Pojechał tam, aby przy pomocy Japończyków uzbroić Polskę przeciw Rosji. Wierzył Piłsudski, że jeśli by Japonja podała rękę Polsce, Japonja bijąc Rosję na morzu i lądzie, to społeczeństwo polskie, mając rękojmnie potężnego poństwa, ocknie się ze swej bierności i wystąpi czynnie.

Komu by to przyszło na myśl wśród ówczesnych naszych działaczy? Komu by się chciało taką olbrzymią drogę przebyć aby tylko urzeczywistnić ideję niepodległości swego narodu? Ale Piłsudski wszelkich się chwycił możliwości ku temu. Sprawa jednak Polski okazała się dla rządu japońskiego nazbyt daleką i przez to pozostawała obojętną. Cel wyprawy Piłsudskiego został chybiony, ale daremny nie był. Pobyt na Wscho-

dzie Piłsudskiego przyniósł w skutkach znaczne ulgi dla żołnierzy Polaków, przebywających w niewoli japońskiej.

Trzeba pamiętać, że za Japonją stała Anglja, że wyodrębnienie sprawy polskiej wobec Japonji było tym razem i wobec Anglji, że postawiona tak kwestja przez Piłsudskiego przerzucała ją na pole wszechświatowe i to nieomal w przededniu rozprawy wielkich narodów, w przededniu wielkiej wojny, a przerzucając dawała jednocześnie znać wielkim mocarstwom, że Polska nigdy nie pogodzi się z niewolą.

Posunięcie za tem na które liczył Piłsudski było niepomiernej dla nas wagi, mogło bowiem odrazu Polską zainteresować, już nietylko Japonję, Anglję, ale i inne mocarstwa.

A oto właśnie chodziło.

Wojna rosyjsko-japońska wstrząsnęła caratem, ale nie powaliła go. Wstrzymała tylko ekspansję polityki rosyjskiej na Wschód, nic więcej.

Kiedy z Japonją został zawarty pokój, zabrał się carat do „porządków“ u siebie. Rezultatem tego porządkowania był powrót do dawnego systemu.

Duma stała się cieniem istotnej carskości, obietnice czynione Polsce, rychło poszły w niepamięć.

Tymczasem w Polsce klasa robotnicza uzależniła się całkiem od haseł i prądów rewolucji rosyjskiej; mieszczaństwo i ziemiaństwo od haseł bardziej umiarkowanych stronnictw zachowawczych, ale także rosyjskich.

A z pola bitew Dalekiego Wschodu wracali inwalidzi polscy...

Gdy Piłsudski wrócił do kraju, odrazu spostrzegł, co się dzieje i postanowił poprowadzić Polskę torami

samodzielnymi, samoistnymi, poprowadzić tak, aby na przyszłość Polska już nie składała ofiar z krwi swojej, ze swego serca i duszy, na rzecz cudzego interesu.

Kiedy rozmaite stronnictwa, pełne nadziei na możliwość współzycia z Rosją nawoływały do udziału w „Dumie“, Piłsudski wystąpił do narodu z odezwą, nawołującą do składania ofiar pieniężnych na broń dla armji, której zaczątki mają być tworzone.

Tą odezwą przecinał Piłsudski wszelkie nici, któremi chciano nawiązać stosunki z Rosją.

„Wolność naszą budować musimy nie na łonie Rosji i nie w jej granicach, chociażby to były granice największego liberalizmu, ale na gruncie własnej odrębności, niezależnie od interesów i dążeń rosyjskich, a jeśli potrzeba, ta wbrew nim“ — mówił Piłsudski, wołając o broń, o środki na organizowanie samodzielnej siły narodowej.

Że Piłsudski, a nie ówczesne nastroje i prądy polityczne miały słuszność, dowodem tego jest solidaryzowanie się z nim takich potentetów myśli, jakimi byli Wyspiański, Żeromski, Limanowski i wielu innych.

Myśląc o organizacji wojskowej na szeroką skalę, rozwiązuje istniejącą już organizację bojową, przekonawszy się zresztą, że organizacja ta mocno przerzedzona w utarczkach z żandarmerją, w czasie walk w 1905 roku, policją i wojskiem moskiewskim, nie może spełniać swoich zadań, tembardziej, że poczyniała staczać się w prywatę. Ta organizacja bojowa była niejako pierwociną, tworzonych przez Piłsudskiego urzędzeń militarnych i nie była wolną od pierwiastków politycznych, aczkolwiek powołaną została do partyzanckich walk z najazdem moskiewskim. Organizacja ta była dopiero zarysem żołnierza polskiego.

Wyrabiała w ludziach karność i posłuszeństwo, zdolność inicjatywy, umiłowanie ryzyka, kształciła przyszłych oficerów i podoficerów. Jakże błędnie sądzona była przez ówczesne pewne odłamy społeczeństwa, które nie wahały się nazywać ją „bandytami“.

A przecież ci „bandyci“ czynili brawurowe wyprawy na moskiewskich żandarmów, placówki wojskowe, arsenały. Organizacja ta krwią swoją przecięła wszystkie próby i usiłowania, zadzierżgnięcia pokojowego współżycia między zaborcą, a zabranym.

Swojami wystąpieniami doprowadza wielu, bardzo wielu kompromisowców do rozpacz. Siali oni w ogół pojęcia o dyshonorze, nieuczciwości bandyckiej i mniej krytycznych, lub zupełnie bezkrytycznych, poza swą kliką wstrzymywali od przejmowania się hasłami, które Piłsudski rzucał, popierając je czynami, zależnemi od możliwości i okoliczności.

Kiedy organizacji tej nie stało wskutek rozwiązania, dopiero społeczeństwo przekonało się o jej sile i wartości. Z rozwiązaniem jej rząd carski przekreślił w Polsce wszystkie zdobycze rewolucji: zamknął szkoły Macierzy, zniweczył wolność prasy, swobodę zebrzań, uniwersytety powszechne, instytucje kulturalne w Królestwie przekreślił odrazu.

Zmieniono również ilość przedstawicielstwa w „Dumie“, a z powodu przechodzenia unitów na łono Kościoła Katolickiego, wysunięto projekt oderwania ziemi Chełmskiej od Królestwa.

Położenie pomiędzy Polską, a Rosją stawało się aż nadto jasne. To też ci, którzy wówczas pojechali jako przedstawiciele społeczeństwa polskiego do „Dumy“, nie wiadomo z czem i poco pojechali.

Jak widzimy, organizując P. P. S., organizując

bojówki w tej partji, miał Piłsudski, wyraźną zupełnie wytyczną, zawierającą się w jednym słowie: walka.

Żadnych kompromisów, żadnych połowiczności, żadnego żebractwa, skamlań, próśb — tylko: walka.

Siłę tylko siłą można zniszczyć — a jak miliony chcą wolności — będą ją miały, tylko niech usilnie do tego dążą. Tak mniej więcej, w swoim czasie powiedział Napoleon do przedstawicielstwa polskiego. Tą drogą też szedł Piłsudski.

Ogół wtedy nie czuł się zdolnym do tego, bał się ofiar, bał się knuta — to przewlekało całą sprawę, tem bardziej, że ten ogół, był usypiany ciągle nadziejami, które się jednak nie ziszczały, rozwiewając niby mgły.

XIX.

Pamiętną jest w dziejach nieugiętość Romaulda Traugutta. Z posterunku swego nie zeszedł do ostatniej chwili. Na posterunku zajęтым przez siebie, jako dyktator powstania, walczył ze wszystkimi trudnościami, ze wszystkimi przeciwnościami.

Z tem samem, z tą samą siłą woli spotykamy się u Piłsudskiego. Raz podjąwszy ideę organizowania siły polskiej zbrojnej, która miała w przyszłości zawazyć na odzyskaniu niepodległości — już tej idei nie wyzbył się, aczkolwiek wiedział, ile czeka go ciężkich chwil, ile pracy i wysiłku będzie musiał włożyć, aby dojść do celu.

I kiedy społeczeństwo polskie wpadło w zwątpienie, kiedy niektórzy nawet nawoływali do ugody za miskę soczewicy, Piłsudski wezwał młodzież do kadr strzeleckich, wzywał do stargania więzów niewoli i w imię tego odbierał przysięgę od młodych zastępów, które poczynaly garnać się do niego.

Powstaje zatem początkowo tajna organizacja:

Związek Strzelecki, a w 1910 r. jawna w zaborze austrijackim, powstają dalej drużyny strzeleckie.

Zaczynają się wyrabiać w otoczeniu Piłsudskiego, zastępy oficerów. Tworzy Piłsudski szkoły wojskowe, oficerskie i podoficerskie, sam prowadzi studia fachowe.

Z przewodcy stronnictwa, z organizatora ruchu spiskowego powoli dojrzewa w Piłsudskim — wódz, przyszły Komendant.

Szeregi Strzelca i Drużyn wypełniają się młodzieżą.

Z łona ludu powstawać zaczynają Drużyny Bartoszewe. Organizacja „Sokoła“, ulega również pędowi, przeobrażenia się w oddziały wojskowe.

Nad wszystkimi temi organizacjami góruje wpływ Piłsudskiego, z którego wskazówek wszyscy korzystają.

Zaczyna się wolno rozwijać, ale energicznie „Skarb wojskowy“, powołany do życia w 1912 r. na zjeździe w Zakopanem, наконец zaczyna się ukazywać pismo wojskowe „Strzelec“, o wojskowym poziomie fachowym, prowadzone przez dr. M. Kukiela. Udział w redakcji biorą także w niedalekiej już przyszłości, świetne nazwiska, jak Rydz Śmigły, Sosnkowski, Sikorski.

Czy trzeba zaznaczać, z jakimi trudnościami borykał się Piłsudski, tworząc zaczątki armji polskiej w zaborze obcym, bez podatków, bez kapitałów? Czy trzeba zaznaczać, że musiał poprostu w okresie pobożnym wykuwać duszę żołnierza polskiego? Jakże w innych warunkach był Dąbrowski, albo Ks. Józef! Piłsudski tworzył armję polską, jej początki dzięki żelaznej woli i ofiarności tych, którzy się z nim solidaryzowali.

Oczywiście poza wyszkoleniem kadrów nie można było narazie o niczem innem myśleć. Wojna dopiero mogła dać możność tworzenia faktycznych jednostek bojowych, wyposażonych w materiały wojskowe. Austria wiedziała, czem są Drużyny Strzeleckie, Bartoszowe, czem są Związki Strzeleckie, ale w przewidywaniu starcia z Rosją, nie przeszkadzała w rozwijaniu się tych organizacyj. Pod tym względem schodziła się z podstawową polityką tych organizacyj, które miały na celu nie co innego, lecz właśnie walkę z Rosją, trzymającą w swem ręku największe dawne posiadłości polskie — prawie trzy czwarte byłej Rzeczypospolitej.

Z czegoż miała powstać Polska, jeśli nie z tego początkowo zaboru? Oczywiście trzeba było wystąpić przeciw Rosji i konieczność dziejowa zmuszała wystąpić z Austrią, a jeśli z Austrią to i z Niemcami.

Ale Piłsudski wiedział, że z temi państwami dopóty będzie szedł, dopóki tego będzie wymagać interes Polski, że będzie szedł tylko do pogromu Rosji.

Takie plany żywił przyszedł Naczelnik i Wódz, a co myślano w pewnych sferach społeczeństwa polskiego w Królestwie Polskiem?

Odsądzano Piłsudskiego od czci i wiary, i niewierzono mu. Byli jeszcze tacy, którzy mimo wszystko, co nam gotowała i zgotowała Rosja, wierzyli w nią święcie. Piłsudskiego nawet nazywano germanofilem, legjony były na „indeksie“ u wielu i nigdy nie zatarłem w pamięci niejednego będzie to smutne, haniebne wprost przyjęcie pierwsze legjonów przez Warszawę, która wydała się wówczas jakby się odwracała od tych, co już zdołali nieraz krew przelać w świetnych brawurowych atakach na wroga.

Tak! Smutny był to dzień, dzień pomyłki. Tych dni pomyłek było zresztą wiele! Pamiętamy je dzisiaj jeszcze wszyscy, jak np. entuzjazm, który ogarniał znów liczne sfery wobec odezw do Polaków W. ks. Mikołaja Mikołajewicza!

Ileż to w tę odezwę uwierzyło!

Nie wierzył Piłsudski i ci, którzy szli z nim razem. To też kiedy wybuchła wojna, Piłsudski dnia 6 sierpnia 1914 r. na czele przyłączonych oddziałów Strzelca i Drużyn wkroczył do Królestwa Polskiego.

To wkroczenie miało jedyną cechę — było w gruncie rzeczy czynem absolutnie niezależnym od niczego, było tem samem z ducha co powstanie 63 r., a jego sztandarem była naczelna idea narodowa, niepodległość, niezależność Polski, idea piastowana przez czołowych ludzi dziesiątkami lat doby porozbiorowej.

Szedł Piłsudski ze swoim żołnierzem, jedynie jako sprzymierzeniec Austrii i Niemiec i to sprzymierzeniec z konieczności, z warunków, w jakich się znajdował.

I dlatego właśnie nigdy byliby nie poszedł, za żadną koncepcją polityczną, będącą w sprzeczności z interesami narodowemi. Sprzymierzeniec z konieczności mógł każdej chwili przestać być nim.

Już w listopadzie 1914 r. w celu podtrzymania swej niezależnej polityki wobec władz okupacyjnych, w przewidywaniu przyszłej walki, zawiązał Piłsudski tajne stowarzyszenie z oficerów i podoficerów — Polską Organizację Wojskową.

Rozesłał z Janowic Błotnych w Sandomierskiem, emisariuszy po całym kraju i zwolna pokrył go siecią tajnych, niepodległościowych, przeważnie chłopskich

robotniczych organizacyj, której ster trzymał wyłącznie w swoim ręku. Za pośrednictwem tej organizacji Piłsudski skutecznie przeciwdziałał utrzymaniu i wzmacnianiu wpływów Austriaków i Niemiec w obu okupacjach. Jednocześnie zręcznie karzystał z rywalizacji obu państw, osłabiając jedno przez drugie.

W ten sposób sparaliżował pobór rekruta, ochotniczy i przymusowy, proponowany to przez Austrię, to przez Niemcy.

Wreszcie, kiedy z raportów P. O. W. można było wywnioskować o rychłej rewolucji w kraju, podał się do dymisji z dowództwa legjonów i w ten sposób rozbił je, wywołując taki ferment w całym kraju, że dla jego uśmierzenia władze okupacyjne zdecydowały się ogłosić 5 listopada 1916 r. słynny manifest, o utworzeniu Państwa Polskiego. Powstała Tymczasowa Rada Stanu, do której powołany został w charakterze ministra wojny Józef Piłsudski.

Na tem stanowisku prowadził dalej politykę niepodległościową i wstrzymał rozwój jawnego wojska, które całkowicie Niemcy uzależnili od siebie, a natomiast wspomagał P. O. W., które doszło w owym czasie do niebywałego rozrostu i wpływu.

Przez jej organizacje, działające poza państwem rosyjskiem próbował Piłsudski wejść w porozumienie z państwami Ententy, lecz te wierzyły jeszcze w Rosję. Dopiero rewolucja zmieniła cokolwiek stosunki.

W Rosji zaczęło się również tworzyć wojsko polskie, które uznało Piłsudskiego swym wodzem duchowym.

W tym czasie Austria i Niemcy zażądały od daw-

nych legionów, pozostających pod ich władzą przysięgi na wierność i posłuszeństwo.

Wojsko w znacznej części odmówiło przysięgi na rozkaz Piłsudskiego i poszło do niemieckich więzień. Wojsko nie chciało oddać broni dobrowolnie. P. O. W. burzyło się, ale Piłsudski zauważył, że Polska nie jest gotowa do walki, że Niemcy gotowi postąpić z nami jak z Belgją.

Rozumiał, że okrutne prześladowanie legionów, zasłużonych żołnierzy polskich położy nieprzebytą tamę wpływom niemieckim i austrjackim, które po rewolucji rosyjskiej, zaczęły się szerzyć w znękanem wojną społeczeństwie z zastraszającą szybkością.

Wyrachowania Piłsudskiego okazały się słuszne; niewola żołnierza polskiego, stała się kolebką zupełnej wolności narodu.

Aresztowania swego oczekiwał Piłsudski z dnia na dzień i wydawał odpowiednie rozkazy i wyjaśnienia najbliższym swoim pomocnikom i dowódcom P. O. W. Z instrukcyj tych wynikało, że przedewszystkiem należy uderzyć na Austriję, mniej jednolitą i słabszą, która upadkiem swym pociągnie Niemcy w przepaść. Wobec tego legjoniści poddani austrjaccy wstępowali czasowo do armji austrjackiej i tam szerzyli dezorganizację, zawiązując tajne stowarzyszenia wojskowe.

Rozkazał dalej Piłsudski P. O. W. organizować się i dalej szykować się tajemnie do zbrojnego oporu, gdy nadejdzie czas i potrzeba. Rozkazał nawiązać dyplomatyczne i wojskowe stosunki z państwami Ententy.

Po jego aresztowaniu i osadzeniu w twierdzy Magdeburgskiej wraz z pułkownikiem Sosnkowskim, na-

stąpił pogrom P. O. W. przez władze okupacyjne, lecz wprawni w konspirację, Polacy umieli ochronić jądro organizacji od zniszczenia, przenieśli je do Austrii i rozpoczęli cichą robotę według otrzymanych wskazówek. Do Rosji wyjechali wybitni politycy i wojskowi, w ich liczbie Wieniawa-Długoszewski, Strug-Gałecki, Sokolnicki, generał Rydz-Śmigły, naczelnik P. O. W. jeden z najdzielniejszych generałów bojowych.

W lipcu 1918 r. spotykają się w Moskwie z generałem Lavergne, szefem wojskowej armji francuskiej. Przy jego pomocy doszło do porozumienia z przedstawicielami Francji, Anglii i Ameryki.

P. O. W. na Ukrainie działała na tyłach armji niemieckiej, wysadzała mosty, burzyła koleje, napadła na posterunki wojskowe. Jednocześnie w armji austriackiej na froncie włoskim, oraz w głębi państwa na tyłach, pod wpływem legjonistów zaczęły tworzyć się tak zwane „zielone pułki“, które wypowiedziały posłuszeństwo dowództwu i, kryjąc się po lasach, czekały sposobnej chwili do przewrotu w państwie. Chwilę taką stworzyło przełamanie frontu bałkańskiego przez wojska Ententy i wycofanie się z wojny Bułgarji.

Austria zaczyna się rozpadać z szaloną szybkością.

31 października P. O. W., wraz z dawnymi legjonistami rozbiła wojska austriackie w Galicji i na Śląsku Cieszyńskim, opanowała twierdze, zabrała składy amunicji, co dało podstawę do stworzenia armji polskiej.

W pierwszych dniach listopada, to samo uczyniła P. O. W. w Lublinie, oraz w innych miastach, zajętych przez Austriaków. Dnia 8 listopada powstaje pierw-

szy rząd Niepodległej Republiki Ludowej w Lublinie. Wysłał on natychmiast dwu swoich członków do Warszawy, aby zaczęli rozbrojenie załóg niemieckich i poddanie się stolicy pod rozkazy polskiego rządu niepodległościowego.

XX.

Aresztowany przez władze okupacyjne Piłsudski w 1917 r. zostaje wywieziony w głąb Niemiec i przebywa zrazu po różnych więzieniach, aż w końcu znajduje się w twierdzy Magdeburskiej. Przebywa tam z górą rok — okres, w którym dokonywał się na terenie ziem polskich błyskawiczny przewrót w stosunkach.

W początkach listopada 1918 r. wypuszczono Piłsudskiego i towarzyszącego mu Sosnkowskiego z twierdzy, oświadczając, że wskutek rewolucji jest wolny i może z Sosnkowskim wracać do Warszawy.

Kiedy Piłsudski przybył do Warszawy, Rząd Lubelski poddał się pod jego rozkazy. Jednocześnie przelewa na niego swoją władzę, stworzona przez Niemców i bezsilna wobec nich Rada Regencyjna, zajmująca zresztą stanowisko dość dwuznaczne i trudne w stosunku do Niemców oraz społeczeństwa polskiego, zupełnie niechętnego projektom niemieckim co do Polski.

Na całym terytorjum polskiem szybko zostają rozbrojone przez P. O. W. załogi niemieckie, aczkolwiek

nie obyło się bez walk. Piłsudskiemu udaje się przekonać rady żołnierskie niemieckie, że lepiej będzie, gdy się wycofają spokojnie z Polski.

Jednocześnie 400.000 armję, powracającą z Ukrainy, udaje się Piłsudskiemu przewieźć kolejami drogą okólną w zupełnym porządku. Składy amunicji, broni, armaty, niemieccy żołnierze częścią sprzedali, częścią zostawili rządowi polskiemu.

Piłsudski pierwszy Rząd stworzył z tych, co zorganizowali już Rząd Lubelski. Rząd ten pozyskał zaufanie mas włościańskich i robotniczych.

Masy te gotowe były czekać na reformy, obiecane drogą pokojową. Tym sposobem Polska uniknęła rozruchów komunistycznych, szerzących się w koło niej na Wschodzie i Zachodzie.

Aby uciszyć i złagodzić ewentualne waśnie partyjne i wszystkie siły skierować ku budowie Państwa Polskiego, oraz ku obronie granic napadniętych przez Czechów, Ukraińców, Rosjan i Niemców, ogłasza Piłsudski powszechną moralną amnestję wzajemną i powołuje na swych pracowników, tych nawet ludzi, którzy przyczynili się do jego uwięzienia, którzy już po przewrocie niepodległościowym czynili zamachy na jego życie i władzę.

Pierwszy Rząd Polski pod przewodnictwem Jędrzeja Moraczewskiego, przeprowadza cały szereg ustaw, zabezpieczających wolność i równość. Tworzy się administracja państwowa z byłych urzędników trzech zaborów, tworzy się potężna armja polska, walcząca bez wytchnienia na wszystkich frontach.

Mając bezsprzecznie pełnię władzy, Piłsudski zwołuje Sejm Ustawodawczy i w jego ręce oddaje rządy. Sejm obiera go Naczelnikiem Państwa.

Rozum, prawość, szlachetność i bezinteresowna miłość Ojczyzny, jednają Piłsudskiemu, nawet przeciwników jego demokratycznej głęboko pomyślanej polityki.

Już wtedy rozumiał Piłsudski, że nie pozwoli ukrócić wolności i nie dopuści do żadnej swawoli, ani na lewicy, ani na prawicy.

W kilka lat później dał tego dowody, gdy ta swawola rozkiełzna się jednak i dojdzie do szczytu ze szkodą interesów państwa i narodu.

Kiedy na Zachodzie następuje regulowanie szeregu kwestyj, związanych z zakończeniem Wielkiej Wojny, a jednocześnie, kiedy młode Państwo Polskie znajduje się w stadium organizacji, Rosja bolszewicka postanowiła opanować Polskę i przez nią iść dalej na Zachód. Polska była więc zagrożona w swoim bycie, była również i zagrożona cała Europa. Piłsudski chcąc utrudnić najście na Polskę, postanowia wyprawę na Kijów, która była niejako wstępem do walki z Rosją.

Wyprawa na Kijów udała się, ale niebezpieczeństwa całkowicie nie usunęła. Miała ona jeszcze i to znaczenie, że Piłsudski pragnął oddać Ukrainę niepodległościowcom ukraińskim i odebrać ją Rosji. Ta polityczna koncepcja, bardzo doniosła w skutkach, gdy chodziło o interesy polskie, nie urzeczywistniła się.

Bądź co bądź, wyprawa kijowska utrudniła znacznie najście Moskwy na Polskę, przewlekając się o kilka miesięcy i dając możność zorganizowania się należytego dla odparcia nawały moskiewskiej.

Wiedział Piłsudski, że nie uzyska pokoju od bolszewików, że będzie musiał zniszczyć ich armję, jeśli chce sprawę wygrać. Tak też plan obronny został przez niego opracowany i w czasie wojny tak przeprowa-

dzony, że armja bolszewicka istotnie została zniszczona. Dzięki niebywałemu talentowi Naczelnego Wodza, Polska otrzymała nakoniec pokój zaszczytny i zabezpieczenie swych granic wschodnich.

Pomimo wszystko co odrodzona Polska zawdzięczała Piłsudskiemu, jednak musiał on ustąpić i odmówić w 1922 r. kandydatury na Prezydenta.

Cóż się na to złożyło?

Przejąwszy władzę z rąk Piłsudskiego i powierzając mu stanowisko Naczelnika Państwa, Sejm uczynił to na zasadach wyłuszczonych w wydanej przez się 20 lutego 1919 r. uchwale zwanej „Małą Konstytucją“. Władzę suwerenną i ustawodawczą zatrzymywał Sejm. Ogłoszenie ustaw należało do Marszałka Sejmu. Naczelnik Państwa był tylko wykonawcą uchwał Sejmu w sprawach cywilnych i wojskowych. On powołuje rząd w pełnym składzie w porozumieniu z Sejmem i jest narówni z ministrami odpowiedzialny za swe urzędowanie, przyczem każdy jego akt wymaga kontrasygnaty odnośnego ministra. Taka organizacja Państwa Polskiego, doprowadziła do hegemonji Sejmu, do zagłuszenia przez władze ustawodawcze innych władz w kraju.

Konflikt więc między szefem władzy wykonawczej, a Sejmem stawał się nieunikniony i nastąpił na wiosnę 1922 roku przy dymisjonowaniu gabinetu Ponińskiego. Wywołał też konieczność rozwiązania problemu na czem ma polegać porozumienie się Naczelnika państwa z Sejmem przy mianowaniu nowego gabinetu.

Sejm w uchwale swej z dnia 16 czerwca tegoż roku jeszcze bardziej ograniczył władzę Naczelnika Państwa. Nawet prawo dobierania sobie odpowiednich lu-

dzi, przy pomocy, których miał Naczelnik Państwa rządzić krajem, zostało Piłsudskiemu odjęte formalnie. Cała wadliwość ustalonego w taki sposób ustroju wystąpiła w czasie największego napięcia wojny z Sowietami. Została już w dzień 1 lipca 1920 r., wydana ustawa powołująca do życia Radę Obrony Państwa, złożona pod przewodnictwem Piłsudskiego, jako Naczelnika Państwa z Prezydenta, Rady Ministrów, trzech członków tejże Rady, z trzech przedstawicieli wojskowości, wyznaczonych przez Piłsudskiego, z Marszałka Sejmu i dziesięciu posłów sejmowych, do kompetencji, której należała władza prawodawcza i wykonawcza we wszystkich sprawach, związanych z prowadzeniem wojny i zawarciem pokoju.

Gdy jednak Państwo dzięki genialności Piłsudskiego, zostało uratowane przed zalewem Wschodu, Rada przestała istnieć.

Konstytucja nasza po macoszemu potraktowała władzę rządową i wykonawczą: jądrem całego rządu państwowego uczyniła ona większość Sejmową, większość niezdecydowaną i płynną.

Prezydent R Z P., który powinien stać ponad partjami został całkowicie uzależniony od Sejmu; w zakresie prawodawstwa rola jego redukuje się jedynie do obowiązku ogłoszenia przez Sejm ustalonych ustaw, wobec których niema prawa zakładać żadnego sprzeciwu, sam sprawować władzy wykonawczej nie może, jedynie za pośrednictwem odpowiedzialnych przed Sejmem ministrów i ich urzędników.

Istotnie więc rządy należały do Prezesa Rady Ministrów, opartego na większości sejmowej. Prezydent RZP. nie ma prawa rozwiązywać samodzielnie Sejmu.

Najważniejsze traktaty międzynarodowe wymagają zgody Sejmu.

Takie upośledzenie władzy szefa i przedstawiciela państwa w Konstytucji, pociągnęło za sobą to, że Piłsudski odmówił w końcu 1922 r. swej kandydatury na stanowisko Prezydenta RZP, z którym w czasie pokoju łączy się Naczelne Zwierzchnictwo nad siłami zbrojnymi. Indywidualność Piłsudskiego nie dawała się wtłoczyć w ramy przepisów Konstytucji marcowej. W orędziu do nowego Sejmu wezwał Go Piłsudski, by na „właściwym miejscu stawiał właściwego człowieka“, przez co chciał powiedzieć, że on na stanowisko Prezydenta RZP. w tych warunkach się nie nadaje.

Tymczasem umożliwiające temi warunkami panowanie prywaty, tryumf interesów osobistych lub partyjnych nad interesami państwa stawały się coraz usilniejszymi.

Śledził ten rozkład państwowy bacznie z zacisza wiejskiego Piłsudski i gdy zło doszło do kulminacyjnego napięcia, postanowił położyć mu tamę. Oto gdzie należy szukać genezy wypadków majowych 1926 r. A wobec tego czy podobna jest zgodzić się z poglądami, że wypadki majowe były złamaniem praworządności, złamaniem Konstytucji?

Poglądy takie istnieją. Pewne koła polityczne i społeczne, stojące na stanowisku konstytucyjnym, uważały i uważają wypadki majowe wręcz za nadużycie.

Ale czy Sejm nie nadużywał Konstytucji?

Czy Sejm pogrążony w prywatę, w walki partyjne, stawiający interesy osobiste ponad publiczne spełniał swoje zadania tak, jakby powinien?

Czy nie prowadził do upadku państwa i społeczeństwa?

Piłsudski całe swoje życie poświęcając się dla Polski, dla interesu narodowego, nie mógł pozwolić, aby jego praca miała się zaprzepaścić.

Wypadki majowe miały na celu jedynie i wyłącznie dobro narodu, duchowe odrodzenie państwa, przez uwolnienie go od rządów niewłaściwych, krótko mówiąc, zgubnych.

Oceniając rząd Witosy, Piłsudski zaznaczył, że był to rząd, z powstaniem którego szły przekupstwa wewnętrzne i nadużycie władzy rządowej, władzy bez ceremonji we wszystkich kierunkach dla partyjnych i prywatnych korzyści. Na ministrów wojska — zaznaczał dalej Piłsudski — zaczęto dobierać generałów, którzy mieli sumienie giętkie, zdolne do uprawiania handlu posadami i rangami dla wygody tego, czy innego stronnictwa, takiego czy innego partyjnego posła, takiego czy innego wygodnego kupca.

Nie mógł się z tem godzić b. Naczelny Wódz, jak nie mógł wogóle godzić się z prywatą i przekupstwami, a nie mógł tembardziej, że jak sam oświadczył otoczono go płatnymi szpiegami, przekupywano pieniędzmi i awansami każdego kto go zdradzał, a nawet szukano jego śmierci...

Te zarzuty i wiele innych rzucił Piłsudski rządowi Witosy. Czy były one słuszne?

Odpowiedzi na to należy nam szukać w ówczesnych nastrojach społeczeństwa.

XXI.

Była wśród ogółu depresja duchowa, wywołana upadkiem moralnym, publicznym i bezkarnością nadużyć, nieufnością społeczeństwa do rządów Witosy; był ferment w wojsku, które oburzało się na pomijanie Piłsudskiego przy tworzeniu rządu, na utworzenie rządu wbrew interesom państwa i społeczeństwa, na to wszystko, co się w kraju działo, poczynając od góry.

Wypadki majowe trwały krótko, zaledwie kilka dni. Oczywiście pociągnęły za sobą ofiary, ale nie mogło być inaczej, gdy chodziło o całokształt spraw interesów polskich.

Rząd Witosy został obalony, Prezydent Wojciechowski ustąpił — nastał nowy okres działalności Piłsudskiego, zmierzający do sanacji wogóle stosunków, do wyregulowania naszego życia publicznego.

Już w sierpniu tego roku zostały ogłoszone dwie ustawy, zmieniające i uzupełniające Konstytucję marcową, oraz rozszerzające władzę Głowy Państwa. Ustawy te uniemożliwiały ciałom prawodawczym zahamować dowolnie machiny państwowej.

Prezydent RZP. uzyskuje prawo rozwiązania Sej-

mu i Senatu przed upływem ich kadencji na wniosek Rady Ministrów, umotywowanem przez się orędem.

W czasie, gdy Sejm i Senat są rozwiązane, Prezydent ma prawo wydawać rozporządzenia z mocą ustawy, które jednak nie mają dotyczyć zasadniczych podstaw Konstytucji, pozatem Prezydent RZP. może być uprawniony w drodze ustawy zwykłej do wydawania w pewnym zakresie, za wyjątkiem zmiany samej Konstytucji, rozporządzeń z mocy ustawy w całym szeregu spraw państwowych, jak to: uzgodnienia ustaw obowiązujących z Konstytucją, wykonania jej postanowień, przewidujących osobne ustawy, reorganizacji uproszczenia administracji państwa etc.

Obok więc usunięcia korupcji i demoralizacji z życia naszego publicznego, drugą zdobyczą wypadków majowych jest rozszerzenie władzy Prezydenta RZP., zwycięstwo interesu jedności państwowej nad interesami klik i koteryj.

W tych warunkach mógł Piłsudski stanąć na czele Rady Ministrów i objąć kierownictwo siłami zbrojnymi, co się też stało.

Było to stanowisko przy układzie stosunków politycznych i wytworzonych w armji niezmiernie trudne. Ale Piłsudski nigdy się nie usuwał przed trudnościami, jak to pokazują czyny jego życia, starał się zawsze trudności wszelkie pokonywać.

Tak się też obecnie dzieje, jeżeli chodzi o naszą politykę zagraniczną i wewnętrzną i sprawy gospodarcze i sprawy wojskowe.

Widzimy wszędzie silną dłoń Marszałka Piłsudskiego. W koncepcjach dotyczących kraju idzie sam, idzie ponad partjami, zapatrzony w przyszłość narodu, któ-

ra chce widzieć wielką; budząc dlatego coraz bardziej drżemące moce w łonie Polski.

Jako jeden z najwybitniejszych obywateli i patriotów ma Piłsudski nieprzejeźdźnych wrogów.

Formułowane zarzuty jednak nie wytrzymują krytyki, jeśli się zważy całą drogę, którą Piłsudski przebył od lat młodzieńczych po dzień dzisiejszy.

Jakież to są zarzuty?

Przedewszystkiem polityczne koła, przeciwnie Piłsudskiemu, nie mogą mu darować tego, że współdziałał z lewicą, że należał do PPS., że stworzył bojówki w swoim czasie. Nie mogą darować Strzelca. Na legjony patrzono przecież także kosem okiem. Lękano się zawsze bojowego stanowiska Piłsudskiego, dalekiego od wszelkiej ugody. A kiedy sformułował legjony, rzucano na niego kalumnję austrofilstwa, posądzano go o sprzyjanie państwu centralnym. Każdy krok Piłsudskiego był zawsze fałszywie komentowany. Obawiano się głoszonej przez niego zasady: „wolny z wolnymi, równy z równymi“, dopatrując się w niej nadto daleko idących pojęć rewolucyjnych. A kiedy Piłsudski dowiódł czynami, jak daleki był od podobnych posądzeń, nieufne mu nigdy partje polityczne, przyjmując status quo rzeczy z konieczności tylko, siały domysły, plotki, nowe obrazy, podrywające prawie zawsze jego autorytet, który przecież coraz to więcej wbrew wrogim wystąpieniom zyskiwał i zyskał.

O co Marszałka Piłsudskiego nie posądzano! Jakież wersje krążyły o nim i krążą!

Czy nie posądzano go o masonerję? Czy nie mówiono, że jest judofilem? Czy nie podejrzewano o zamach na całość RZP. dlatego tylko, że wysuwał koncepcje polityczne unji i związków poszczególnych lu-

dów? Czy nie odejmowano mu zasług, położonych w wojnie z Rosją Sowiecką? Czy nie plotkowano o tajemnych zamiarach nawet koronowania się?

A kiedy ujął władzę w swe silne ręce ponownie po wypadkach majowych, ileż posypało się inwektyw na sanatorów, ile było zjadliwych uwag, ironicznych docinków!

Kiedy się obserwowało i obserwuje stosunek pewnych sfer i kół politycznych do Piłsudskiego i kiedy się przypomni jego poprzedników jako wodzów, walczących o niepodległość Polski — widzi się dopiero, że wszyscy poprzednicy Marszałka mniej mieli wrogów, mniej im rzucano kłód pod nogi, ale to też i mniejszy był zasięg działania, ich pracy. W tej pracy może najbliższej stoi ks. Józef, inni byli tylko wodzami sił zbrojnych, mało mieszało się do rządzenia. Marszałek Piłsudski musiał się mieszać. On nie mógł być tylko wodzem, ministrem spraw wojskowych, nie mógł dlatego, że jego rola dziejowa i czas ku temu inne były.

Trzeba było wszystko tworzyć od nowa, absolutnie wszystko.

Trzeba było wyprowadzać społeczeństwo polskie ze śpiączki, lęków, kompromisów, ugodowości — słowem budzić ducha, a następnie na tej podstawie przystępować do czynów i rozszerzać je, rozszerzać zasięg swoich wpływów i budować, budować wciąż, nieustannie, skoro z niczego należało wskrzesić wszystko, absolutnie wszystko.

Oczywiście w tej pracy musiał się Piłsudski otoczyć ludźmi zaufanymi, musiał poszukać w swoim otoczeniu dobrych wykonawców jego zamierzeń, ludzi zdolnych, z inicjatywą, energicznych i odpowiedzialnych za swe posunięcia.

Inna rzecz — czy takich zawsze i wszędzie znajdował. Ludzie są ludźmi i niezawsze każdy może sprostać zadaniom, do których zdawałoby się mogło, nadawali się. Dlatego też i w otoczeniu Piłsudskiego widzimy często zmiany. Są one jednak niewielkie.

Ludzie zmieniają się, ale system zasadniczo nie zmienia się, system z góry, precyzyjnie przemyślany, mający na celu rozbudowę i pogłębienie tej rozbudowy państwa polskiego.

Zapewne — borykamy się dzisiaj z bardzo wieloma trudnościami. Ogólnoświatowy kryzys, a wślad za tem bezrobocie dotknęły zarówno Polskę jak wszystkie kraje. Walka z tym kryzysem, umożliwienie egzystencji społeczeństwu, obrona gospodarcza wysuwa się dziś w polityce wewnętrznej nieomal na pierwszy plan obok poważnej troski o dobrą armję, która też doszła w nas do świetności, skoro przodujemy innym narodom np. w lotnictwie, skoro społeczeństwo samo chyli z uznaniem głowę przed potęgą tej armji podczas wszystkich wielkich rewji, skoro zagranica liczy się z siłą naszego oręża.

W polityce wewnętrznej widzimy przedewszystkiem dążenie do harmonijnej współpracy wszystkich bez różnicy, widzimy wysiłki z jednej strony ku podniesieniu dobrobytu ogólnego, z drugiej ku rozwijaniu oświaty i kultury, z trzeciej ku zmniejszaniu bezrobocia. Że tu i owdzie są usterki, błędy, że trzeba wiele poprawić — nie dziwnego, jeśli się zważy jak wielką jest machina państwowo - społeczna i jak czasem nastawienie jej na dodatni bieg dalszy jest ciężkiem.

W polityce zagranicznej zajmujemy coraz poważniejsze wielkomocarstwowe stanowisko, stanowisko państwa, które nie potrzebuje specjalnej czyjejś opie-

ki, ale może dziś dowolnie kierować swojemi losami wśród innych narodów, szanując oczywiście wszelkie międzynarodowe zobowiązania.

Nie cofamy się, tężejemy, konsolidujemy się coraz bardziej i dlatego dziś już spokojnie możemy patrzeć w naszą przyszłość, o którą tak zawsze zabiega Marszałek Piłsudski.

XXII.

Nietylko wódz sił zbrojnych, ale wódz całego narodu był jednak przede wszystkim organizatorem siły zbrojnej, bez której wiedział—nic nie jest zdolen stworzyć. Jako taki, jako Komendant borykał się Piłsudski bardzo ciężko w początkach tworzenia armji naszej jako Strzelców, a prowadząc potem do boju te pierwsze kadry wojska polskiego, wykazał w tych bojach ogromną energję, inicjatywę, przedsiębiorczość, dużo zimnej krwi, umiejętność opanowania samego siebie, radzenie sobie w najtrudniejszych chwilach.

We wspomnieniach, spisanych w twierdzy Magdeburgskiej ¹⁾, między innemi mówi, że położenie formacyj Strzeleckich było ogromnie ciężkie.

„Zgóry przypuścić należało, że stosunek do nas, jako do formacji ochotniczej o charakterze milicyjnym, będzie podlegał ze strony wojsk austriackich i niemieckich, armji stałych o wiekowych tradycjach na głębokim niezaufaniu do naszej wartości żołnierskiej...

„A niepowodzenia można było mieć łatwo przy

¹⁾ Józef Piłsudski: „Moje pierwsze boje”.

ogromnie niskim stanie naszego technicznego uzbrojenia i wyekwipowania. Przecie byliśmy zrazu uzbrojeni w przestarzałe nie repertjerowe karabiny Werndla, po-
zatem nie mieliśmy karabinów maszynowych i artylerji, nie posiadaliśmy prawie telefonów, kuchni polowych. Brakowało ładownic i większość żołnierzy w kieszeniach nosiła ładunki, które łatwo można było zgubić. Ten brak nabojów mógł w każdej krytycznej chwili zamienić karabin w jakąś grubą, niezręczną maczugę. Wreszcie wewnętrzne nieulożone stosunki, tak, jak w każdej formacji sprawiały, że każdy z poszczególnych dowódców zużywać musiał mnóstwo czasu na uporządkowanie drobiazgów życiowych, na ułożenie jakiegoś wewnętrznego *m o d u s v i v e n d i* pomiędzy ludźmi. Sam musiałem załatwiać mnóstwo codziennych spraw, wynikających z tarcia całej maszyny wojskowej spraw o charakterze osobistym. Kwestja starszeństwa pomiędzy oficerami, kwestje rozgraniczeń kompetencyj — były tem piekłem poprostu, w którym żyłem na początku wojny“.

Tak to się przedstawiały pierwsze zaczątki naszego wojska, pierwsze formacje, z którymi Piłsudski rozpoczął swoje pierwsze boje.

Gdzież tu je równać z wojskami dawnych naszych powstań od Konfederacji Barskiej począwszy?

Kilka tysięcy młodzieży wierzącej w dobro sprawy! Oto wszystko.

A jeżeli dojdą do tego różne przykrości z N. K. N. z Austriakami, ciężką trudną pracą organizacyjną, próby politycznego związania ludności z formacjami — można dopiero nabrać pojęcia, ile przeszkód do zwalczania piętrzyło się dla tego polskiego wojska w swoim zaczątku, wojska, które miało zdobywać i zdobyło sobie sza-

cunek, bijąc się dzielnie mimo najróżnorodniejszych braków.

O tych bitwach w pamiętnikach spisywanych w Magdeburgu mamy dość szczegółowe relacje.

Pierwsze potyczki wypadają na linji Nowy Korczyn — Opatowiec, koło Dunajca.

Miał początkowo zamiar Piłsudski bić się pod Kielcami, ale wojsko cofało się i Komendant otrzymał od Komendy Legjonów depeszę, aby z Kielc ustąpił.

Nie chcąc narażać Kielc na skutki walki, i nie będąc należycie przygotowanym technicznie do niej, po głębokim namyśle z Kielc wymaszerował.

Po uciążliwym marszu przez Pacanów do Szczawina Piłsudski otrzymał rozkaz, w którym oddawano jego pieczę odcinek Wisły od Bolesławia w górę rzeki do ujścia Dunajca.

Szło o przykrycie cofającej się armji I generała Dankla, która była aż pod Lublinem, a teraz cofała się pod Tarnów.

Rozkaz nie ograniczał się jedynie do pasywnej defensywy, lecz wskazywał na konieczność ofensywnego w razie możliwości działania.

Był to pierwszy rozkaz pisemny operacyjny otrzymany od Austriaków.

Terenem więc walki miała być okolica Dunajca między Opatowcem a Nowo Korczynem. I tak też walka została poprowadzona.

Nie będziemy tutaj wyszczególniali wszystkich rozkazów, wszystkich decyzji i postanowień, zbyt to są rzeczy już szczegółowe, powiemy tylko, że armja rosyjska naciskała naszych od Buska i Stopnicy, szła olbrzymią masą, była oczywiście zorganizowaną i doskonale wyposażoną technicznie, a zatem walka na powie-

rzonym odcinku do ataków była i trudna i siłą rzeczy nie mogła być równą, nie mogła być bitwą w całym tego słowa znaczeniu, ale ograniczyć się musiała do mniejszych czy większych potyczek, do wywiadów, do niepokojenia nieprzyjaciela, do stawiania mu czoła w miarę sił i możliwości. I tak też było.

Wywiady posuwały się daleko poza Wiślicę, na północy od Korczyna prowadzono bój, który się rozstrzygnął na korzyść formacyj polskich. Z Wiślicy wyparto wojska nieprzyjacielskie i zniszczono most na Nidzie. Od Korczyna począł cofać się nieprzyjaciel. W ogniu znajdował się Nowy Korczyn.

Te walki zaszczytne, pełne zaciekłości, zaciętości niebawem zakończyły się przesunięciem oddziałów na Gręboszów.

O tych walkach mówi Komendant:

„Tem się skończyły dla mnie moje pierwsze boje, gdzie zrobiłem — jak mi się zdaje — dużo, by przez śmiałość decyzji i pracy zyskać szacunek żołnierski w otoczeniu dla siebie i Strzelców“.

Że tak było, a nie inaczej, świadczą o tem dalsze walki Strzelców i stosunek do nich wojsk austriacko-niemieckich, które zaczęły się niebawem poważnie już liczyć z naszymi siłami orężnymi.

XXIII.

Kiedy armja jenerała Dankła cofała się w końcu października 1914 r. z pod Dębłina i szukała bezpieczeństwa w szybkim odwrocie, starając się pozostawić pomiędzy sobą a nieprzyjacielem możliwie dużą przestrzeń, Strzelcy byli nieraz w arjergardzie 46 dywizji obrony krajowej.

Cofano się na Wolbrom, później na Miechów, potem na Krzywopłoty.

W tem cofaniu się Strzelcy odznaczyli się bitwą pod Laskami, pod Dęblinem.

Jak się to cofanie odbywało, mówi Piłsudski: „przyszło cofanie się z całym moralnym ciężarem, że opuszczamy Polskę. Wreszcie niekoleżeńskie stosunki z otoczeniem. Długie marsze, częsta praca w arjergardzie, wyczerpująca jeszcze bardziej siły, brak kuchen polowych, który skracał żołnierzom każdego dnia czas snu, wreszcie niedostateczne wyekwipowanie, brud i zawszenie — wszystko to razem wymęczało strasznie wojsko“.

W takich warunkach cofano się.

W Krzywopłotach, gdzie nie było nawet kwater, ty-

le tam znajdowało się austriackiego wojska, otrzymuje Piłsudski szczególne poruczenie. Oto ma oczyścić wywiad przed pocztą od Żarnowca do Miechowa.

To poruczenie dlatego otrzymuje, ponieważ zna kraj i ludność lepiej niż ktokolwiek inny i prędzej dowie się czegoś pewnego o nieprzyjacielu. Ta niebezpieczna ekspedycja miała być skuteczną z trzema bataljonami i kawalerją (Beliny). Reszta bataljonów miała zostać się i meldować u władz austriackich.

W cofającej się szybko armji austriackiej wiadomo było, gdzie się znajduje nieprzyjaciel, wywiad więc prowadzony przez Komendanta mógł być każdej chwili narażony na otoczenie przez Moskali i wybity co do jednego żołnierza.

Piłsudski zdawał sobie sprawę z ryzyka tego wywiadu, z możliwości wpadnięcia w pułapkę, nie ułakł się jednak niczego. Zasadniczo nie chciał się wycofywać z Polski, nie wiedząc zresztą dokąd, wołał zostać u siebie w kraju, tu zginąć, albo wyjść cało z tego wywiadu i znaleźć się w Krakowie, tam bowiem zamierzył skierować się ze swemi bataljonami. Wziął trzy najlepsze ze swoich sześciu bataljonów, wziął konnicę i poszedł na losy zupełnie niepewne, ale zadowolony, że nareszcie znalazł się moment samodzielnego marszu, odsuwający go choć na jakiś czas od cofającej się armji.

Pomaszerowano narazie w stronę Żarnowca, gdzie nastąpiło kilka potyczek z patrolami rosyjskimi.

W dalszym pochodzie nasze wojsko bezmała że zostaje otoczone przez wojska rosyjskie.. Marsz postanowiony jest na Władysław. Okoliwszy Władysław, ruszono w stronę Michałowic, a potem do Krakowa. Ten pochód odbywał się w rozpaczliwych nieomal dla bata-

ljonów warunkach. Otaczane zewsząd nieprzyjacielskimi wojskami bataljony, nieustannie wywijały się od natknięcia na większe wrogie ilości. Chwilami nadeptywano sobie wzajemnie na pięty; chwilami zdawało się nastąpi niechybna zagłada naszych sił w tragicznym pochodzie. Coraz to polskie wywiady stykały się z moskiewskimi i coraz to któryś z nich brał do niewoli garść moskiewskich żołnierzy. Wąskim zupełnie korytarzykiem między rozlaną armją rosyjską szły nasze wojska ku Michałowicom zmęczone, znużone, podniecone, zdeterminowane, gotowe przyjąć każdej chwili walkę z przemożną siłą wroga.

Takie to było przejście przez Ulinę.

I jeżeli się udało, jeżeli bataljony nasze dotarły szczęśliwie do Krakowa, to cała zasługa naturalnie była po stronie Komendanta, który przez cały ciąg marszu wykazał olbrzymią inicjatywę, energję, przytomność umysłu, zimną krew, odwagę, szybkość decyzji, orientacji w położeniu, szybkość powzięcia zamiaru i wykonania.

W tym marszu widzimy te wszystkie talenty wojskowe Komendanta, które przez cały czas kampanji jeszcze bardziej zajaśniały i pokazały kim to Komendant jest, gdy wojsko znajdzie się w ciężkiej opresji, a narażone w ciężkich warunkach ¹⁾.

Ten przemarsz opisuje tak sam Komendant, kiedy bataljony znalazły się w Ulinie:

„Naprzód w Ulinie spędzamy cały dzień, gdy obok

¹⁾ Józef Piłsudski: „Moje pierwsze boje”.

nas o parę kilometrów z jednej i drugiej strony maszeruje wojsko, idą transporty wojskowe. Gdybym był nie wysłał patrolu Wieniawy na Zachód, nie zostałbym nawet w przeciagu dnia zaczepiony. Lecz wreszcie jestem odkryty. Dwie sotnie kozaków otrzymuje od nas należyty odpór, więc powinno być jasnem dla Moskali, że nie jest tu jakaś banda marudująca, lub szukająca nieprzyjaciela, by mu się poddać. Zdawałoby się, że dla uniknięcia możliwego bigosu w dalszym moim marszu naprzód powinni byli Rosjanie natychmiast skoncentrować jakąś siłę dla zgniecenia śmiałków. Tymczasem nic się nie dzieje! Dalej na drodze Czapple — Iwanowice ostrzeliwujemy jakiś transport, wreszcie stykamy się z nieprzyjacielem w Czaplach samych. I znowu nic. Potem za Wiktorką sotnia nie ośmiela się zaczepić mojej arjergardy, gdy na nią prawie że najeżdża w nocy. Przez drogę Słomnik—Skalą przechodzę kolumną kilometrowej długości tuż obok jakiejś nocującej części wojsk rosyjskich. Wreszcie w Widomej wślizguję się już o dobrym świetle pomiędzy pułk i jego osłonę od północy. Ba! półtorej godziny siedzę w lesie o paręset kroków od głównej drogi w tej okolicy i o tyleż kroków od nocujących wywiadowców rosyjskich! Każde z tych poszczególnych zetknięć z nieprzyjacielem mogło być w tem położeniu początkiem naszej zguby, w najlepszym wypadku powodem wielkich strat. Każde z nich kończyło się albo niczem, albo nawet naszym tryumfem. Być może, że takie zachowanie się Rosjan było wynikiem ich przekonania o zupełnem rozbiciu armji austriackiej, w każdym razie nasze ocalenie w tej ryzykownej awanturze zawdzięczamy przedewszystkiem złemu funkcjonowaniu maszyny wojskowej u Rosjan. Dodać muszę, że gdyby nie decyzja wyjścia do

Krakowa, tobym narobił tam w środku maszerującego korpusu bardzo dużo bigosu i przykrości.

Drugą przyczyną udania się wyprawy było niewątpliwie zachowanie się ludności okolicznej...”

„Trzecią przyczyną szczęśliwego wyjścia z matni — to my sami, ja i nasi drodzy strzelcy. Ze złem wojskiem nigdybym nie zdołał przeprowadzić swego zamiaru. Nie idzie tu o samą technikę przeprowadzenia sprawy i o ciężary pracy fizycznej żołnierza, chociaż one odgrywały w tej akcji niemałą ważną rolę. Myślę przede wszystkim o morale wojska. Zaczynając od wymarszu z Wolbromia w kierunku Miechowa, gdym się oddalał od armji austriackiej i szedł ku nieprzyjacielowi, narażałem nerwy swoich podwładnych na niezwykłą próbę. Ja wiedziałem o celu tej próby, oni nie mieli o tem, jak się to mówi, zielonego wyobrażenia. Wciągnąłem ich w Ulinę z nocnym wymarszem stamtąd. Wtedy już każdy czuł jakąś niesamowitą atmosferę dokoła i przynajmniej rozwiniętej wyobraźni niepodobna było nie odczuwać oddechu śmierci i zagłady na twarzy. A jednak przez cały czas nie było jednej chwili zawahania się morale żołnierskiej, braku dyscypliny, czy objawów depresji...

Po niespanej prawie nocy, po uciążliwym odwrocie z Dębłina, przemaszerowaliśmy nocnym marszem z Uliny do Widomej 75 kilometrów bez odpoczynku w bardzo ciężkich warunkach szliśmy większą część marszu po zoranym polu, nie po gładkiej drodze. Dla najlepszego wojska jest to próba nielada! To też na głębokiem mojem zaufaniu do żołnierza i jego sił moralnych polegała duża część powodzenia. Z innym żołnierzem nie bardzobym się odważył na takie ryzyko. Przypuszczam, że równowaga ducha żołnier-

skiego musiała polegać w pewnej mierze na odwrotnem uczuciu u żołnierzy — na zaufaniu do mnie.

Sam oglądam się na eskapadę ulińską zawsze z uczuciem dumy i radości“!!...

Obok więc wszystkich zalet wodza, jak widzimy z powyższego, odegrała dużą rolę i ludność i niemrawość armji rosyjskiej i wreszcie postawa samych bataljonów polskich.

Jednakże i przedewszystkiem rolę najgłówniejszą talenty wojskowe Komendanta. Toteż nieraz potem słyszał Komendant słowa swoich żołnierzy: „Teraz za Komendantem pójdziemy wszędzie! Jeżeli on nas wyprowadził z Uliny, to już jesteśmy spokojni“.

Czegoż więc jeszcze dowiódł marsz Ulina — Kraków?

Sam Piłsudski stwierdza, że: „Był to więc jakby mój egzamin, który złożyłem zarówno przed sobą, jak i przed żołnierzami“.

Był to rzeczywiście egzamin, wskazujący kim jest Komendant jako wódz, jakie siły moralne znadują się w żołnierzu polskim, do czego jest on zdolny w najgorszych warunkach bitewnych dla siebie.

Ten egzamin zdawszy, później wielokrotnie pokazał wielką wartość bojową naszej armji i wielkie wartości komendy, pokazał, że żołnierz polski wie, co do niego należy, że rozumie jaką to jest i na co siłą, że nakoniec na takim żołnierzu może naród polegać.

Wielka historyczna bitwa pod Limanową i cały szereg innych potwierdziły to wszystko, co o żołnierzu polskim można na podstawie faktów dokonanych powiedzieć.

Z małych parotysięcznych oddziałów, które pamiętnego 6 sierpnia 1914 r. poszły w bój urosła z czasem potężna armja polska — ostoja narodu, gwarancja jego bytu, jego rozwoju, jego niezależności i wielkości.

XXIV.

Zestawiając działalność naszych wodzów od czasu Konfederacji Barskiej po ostatnie wystąpienia nasze w walkach o niepodległość narodową widzimy w konkluzji, że jeśli musieliśmy dźwigać dziesiątki lat niewolę i przelewać tylekroć krew dla odzyskania wolności, jeśli nie mogliśmy odzyskać jej wcześniej, to przede wszystkim dlatego, ponieważ nie stać nas było na wydanie ze siebie jednostki, która potrafiłaby sprostać ciężkim zresztą zadaniom wyprowadzenia narodu z rozpaczliwego położenia, do którego losy doprowadziły.

Od Konfederacji Barskiej po rok 1831 mieliśmy dużo, bardzo wiele danych, aby się uwolnić z oków niewoli. Żaden jednak z wodzów tego okresu nie miał w sobie tych wszystkich danych, które pozwoliłyby wolność odzyskać. Nie było to oczywiście ich winą. Wszyscy bili się dzielnie, walczyli mężnie, dali dowody ofiarności ze swej strony, dowody wszelkich cnót i zalet, jednakże sprostać zadaniu nie potrafili.

Historja o tem wypowiedziała już swoje sądy, oceniła sprawiedliwie każdego, wyznaczyła każdemu miejsce w dziejach narodowych. Nietylko że nie mieliśmy takich wodzów, jakich wymagały chwile każdych na-

szych walk, ale brak nam było wśród czołowych naszych przedstawicieli ludzi, którzyby razem wzięci umieli odpowiednio zaradzić złu, walącemu się na naród. Dowody tego złożyła i Konfederacja Barska i Powstanie Kościuszkowskie i wojna nasza 1831 r. Pokazały one i będą świadectwem na zawsze, że mało jest mieć walecznych żołnierzy, znakomitych generałów, wybitnych polityków, genjuszów nawet w swoim rodzaju, że mało jest poświęceń, ofiar, znakomitych czynów, mało jest szczęśliwych okoliczności w dziejach, jeżeli ma się dokonać wola narodu, pragnącego powrotu do swej wielkości i chwały. Trzeba było obok tego wszystkiego, aby się znalazł wódz, aby się znalazł człowiek, który stanąłby na czele i sprostał zadaniom, do wielkości i chwały prowadzącym.

Historja dziś wskazuje, że właśnie takim człowiekiem, taką jednostką wyjątkową jest Marszałek Piłsudski.

Cokolwiek mówi się o jego działalności, jakiegokolwiek stawia się zarzuty, gdziekolwiek szuka pomniejszenia jego zasług — fakty pozostaną faktami. Polska żyje wolna i niepodległa, staje się potęgą wśród innych potęg narodowych.

A stało się to dlatego, ponieważ poza ofiarnością narodową, poświęceniami, poza okolicznościami szczęśliwymi dla nas przyszedł ten, który umiał skupić wolę narodu, opanować miliony, wyzyskać wszystkie możliwości, wydobyć wszystkie wartości duchowe polskie, wszystkie wartości tak moralne jak materialne, obudzić drżące siły w narodzie i mocą również swoją Polskę odrodzić.

Kto pierwszy podjął walkę ostatnią o wolność — Piłsudski. On nawoływał do zbrojenia się; on pierwszy

stworzył zaczątek armji, on tę armję podniósł do tej wielkości jaką jest dzisiaj.

Kto pierwszy pobudził naród do bojowego stanowiska wobec nieprzyjaciół; przeciwstawił się kompromisowemu mazgajstwu, stygmatowi niewoli w postaci lęku cienia marzeń o wolności — Piłsudski.

Kto organizował naród, kto wyzyskał wszystkie dane, aby ten naród zorganizować — Piłsudski.

Toteż naród rozumie kim jest Marszałek, dla niego w jego ręce oddał władzę w swoim czasie, uznawał każdy krok, który czynił dla jego dobra.

On w całej rozciągłości powołał naród pod sztandary i poprowadził go na te wyżyny na jakich się dzisiaj znajduje.

On jest dziś tym, wokoło którego wszyscy się skupiają, któremu najwięksi jego przeciwnicy oddają to, co mu się należy za trudy i prace około dobra publicznego. On jest symbolem polskości, symbolem tego wszystkiego, czem naród polski może się szczycić, może się chlępić.

Od Niego też rozpoczęły się nowe karty dziejów Polski, nowe poczynania, nowe wysiłki, uświęcane z roku na rok coraz większemi zdobyczami narodowymi.

K o n i e c .



**Wojewódzka Biblioteka
Publiczna w Opolu**

CM 313538



000-313538-00-0